Nr. 294. Lwów — Czwartek dnia 24 Grudnia. **Rok 1891.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1·10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies.	„ 2·10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3·—
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 8.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Adama i Ewy — Spirydona
Jutro: Boże Narodzenie — Ewstratya

Adres Redakcyi i Administracyi: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 57
Zachód „ „ 4 „ 3

Długość dnia g. 8 m 6
Przybyło dnia 0 m.

Upraszamy pp. abonentów z prowincyi o wczesne odnawianie prenumeraty. Wynosi ona na prowincyi miesięcznie 1 złr. 10 ct, dwumiesięcznie 2 złr 10 ct., kwartalnie 3 złr.

Jak w roku ubiegłym, tak i w bieżącym, na mocy układu zawartego z wydawcą, możemy dostarczać naszym prenumeratorom po zniżonej cenie: ***Album malownicze Adama Mickiewicza,*** *ozdobione 60 rycinami i poprzedzone obszernym życiorysem poety, skreślonym przez Władysława Bełzę. Cena tego „Albumu“, w pięknej oprawie, zniżona została dla prenumeratorów „Przeglądu“ na 5 zł. wraz z przesyłką pocztową. Opłatę na „Album Mickiewiczowskie“ można nadsyłać razem z prenumeratą na „Przegląd“.*

Przegląd polityczny.

Lwów 23 grudnia.

Jakiś „niemiecki obywatel“ nadesłał *Kuryerowi Poznańskiemu* list pod tytułem „Polska polityka w przyszłości“, a w liście tym wypowiada takie myśli i kreśli takie plany, które możeby niejednemu z nas zawróciły głowę lat temu kilkadziesiąt, kiedy to zamiast doświadczenia politycznego wprowadzaliśmy do naszych działań narodowych dużo poezyi, sporo polskiego „jakoś to będzie“ i wielką moc ufności w dobre serce ludów europejskich, czy państw. *Tempi passati!* Jesteśmy dziś w miarę trzeźwi i umiemy się skrupulatnie liczyć. Sądzimy, że *Kuryer Poznański* dla tego jeno ogłosił ten list, aby pokazać, jak wielki przewrót odbył się w umysłach niektórych sfer niemieckich po ustępieniu Bismarka. Innej wartości głos ten nie ma, ale i ta wartość zmniejsza się przez to, że list się pojawił w polskiem piśmie. Wolelibyśmy widzieć go w którymkolwiek niemieckim dzienniku, naprzykład w *Gazecie Krzyżowej*, której zwolennikiem jest, jak się zdaje, autor listu. Co do nas, wspominamy o tem dziennikarskiem zjawisku tylko dla tego, że uważamy je za objaw zwrotu w pewnej części opinii niemieckiej na stosunki z nami, — za objaw tego zwrotu, który już się nieraz dosadnie zaznaczył i w rozpędzie swym idzie dalej, niż rzeczywistość pozwala na razie. Wspominamy o tym głosie jeszcze i dla tego, że zapewne będzie on wzięty na języki przez niemiecką narodowo-liberalną prasę, która może zechce przy tej sposobności poczęstować nas zwykłemi docinkami złego tonu, jako ludzi, których można karmić mrzonkami. Chcemy tedy z góry zaznaczyć, że żyjemy zupełnie w sferze trzeźwych kombinacyj.

Po tym niezbędnym wstępie przechodzimy do samego listu. Najpierw autor jego dość szeroko pisze o obałamuceniu niemieckiego narodu przez Bismarka, o tej „zmorze“, która ciężyła nad Polakami i Niemcami podczas panowania ery bismarkowsko-puttkammerowskiej; — o niechęci, która się wytworzyła między tymi narodami pod wpływem działań „niegodnego krzykactwa“ sługusów żelaznego kanclerza. Ale przypomina autor, że dawniej Niemcy szczerze sympatyzowali z Polakami, czcili ich ideał narodowy, serdecznie życzyli powodzenia ich wielkiemu celowi i t. d. „Przecież — powiada autor listu — nie ma dziedzicznej, narodowej nienawiści między Niemcami a Polakami. Toż w połowie bieżącego wieku nie brakło w żadnym zbiorze niemieckim polskich pieśni wolności. Nowe szczucie jednych na drugich, które prawdopodobnie doszło już do szczytu, jest „produktem gwałtu ze strony znanego politycznego kuglarza z saskich lasów“ — to znaczy: Bismarka.

Nic przeciwko temu nie mamy, ale co dalej? Autor powiada, że zmiana postawy berlińskiego rządu względem Polaków — bardzo słuszna i pożądana — nastąpiła ze względów na politykę zagraniczną. Czują wszyscy, że idzie o Polskę, ale jedni nic o niej słyszeć nie chcą, inni w „filisterskiem milczeniu“ pozostawiają tę sprawę losowi. Sami Polacy rozwijają tylko w e w n ę t r z n ą przygotowawczą czynność (podnoszą oświatę, pracują nad literaturą i t. d.); na zewnątrz nic nie robią. To źle. Powinni kwestyę Poznańskiego i Prus Zachodnich postawić jasno, tak, aby te prowincye nie były przeszkodą do odbudowania Polski, a potem jabłkiem niezgody między nią a Niemcami.

Tu autor listu tak rozumuje:

„Rozwiązanie tej kwestyi nie jest może tak skomplikowane, jakby się to na pierwszy rzut oka zdawać mogło. Zajrzyjmy do historyi Polski i zapytajmy się, co było jądrem, co było właściwym powodem wszystkich owych dolegliwości, z jakiemi kraj ten nieszczęśliwy miał do walczenia i którym uległ? Była nim nieudolność do brania bezpośredniego udziału w handlu światowym; nie było handlu zamorskiego, jakiego wielkie owo państwo koniecznie potrzebowało, iżby mogło stan drugi, stan obywatelski, średni wykształcić. Nowa Polska bez tego ważnego czynnika byłaby „dzieckiem poronionem“.

„Zapytajmy się dalej, co jest lepiej i korzystniej: czy zażądać zwrotu starego kamienia, wybranego z gruzów budynku do użycia go za węgieł przy nowym budynku, czy też wziąć nowy kamień, który się sam nam nasuwa na kamień węgielny?

„Powody rozmaitego rodzaju, stają na przeszkodzie odłączeniu tych obydwóch prowincyi od Niemiec, ale byłoby niesprawiedliwością, czynić od tego zależnym los narodu. Nie przywrócenie starego państwa ze staremi wadami i błędami, lecz budowa nowego państwa, jako żądania historycznego — to jest zadanie, jakie narodowi polskiemu przypada i którego dłużej pod korzec chować nie można. Naród polski przeznaczony jest do wznoszenia sztandaru przed barbarzyństwem azyatyckiem. Na równinach Sarmacyi leżą kamienie budowlane pod nową budowę, a nowe węgły stanowią p r o w i n c y e n a d b a ł t y c k i e.

„Polacy w państwie niemieckiem, a Niemcy w państwie polskiem, są najlepszą gwarancyą do ochrony obopólnych interesów. Niemcy w prowincyach nadbałtyckich ukazani są na rusyfikacyą lub banicyą — pod orłem polskim czuć się będą szczęśliwszymi, aniżeli pod sybirskimi znakami.

„Teraz należy pociągnąć obydwa narody do wspólnej pracy i wykonania.

„Nie zagraniczni nieprzyjaciele byli zgubą Polski, ale nieprzyjaciele wewnętrzni, którzy pod pokrywką przyjaźni i przychylności jak rak kraj toczyli, szpik jego wysysali i socyalną i polityczną ruinę kraju sprowadzili. Wiekowa przyjaźń pomiędzy Polską a Francyą polegała także na takiej pustej sympatyi. Polakom przyniosła ona mało co korzyści, natomiast ciężkie, fatalne szkody. Ostatni akord tej długoletniej przyjaźni ginie w akcie kronsztadzkim, — istna komedya, to zbratanie się czapki frygijskiej z knutem moskiewskim!

„Należy przecież ostatecznie przyzwyczaić się do patrzenia na niezbite, historyczne fakta zdrowem okiem. Obecnie byłoby Francuzom na rękę, gdyby Polacy nawrócili się do panslawizmu (t. j. do idei carstwa i rządów popów prawosławnych), atoli żywotność i siła, jaką posiada naród polski, nie pozwalają się czegoś podobnego spodziewać.

„Ciężkie cięgi losu, jakiemi naród polski dotknięty został, wzmocniły świadomość narodową. Mimo braku politycznej samodzielności, kwitną nauki i sztuki narodowe. Dawniej naród, jako taki, reprezentował się tylko na zewnątrz — dziś nieprzychylność stosunków zrodziła dopiero dojrzałość wewnętrzną, tak konieczną przy wznoszeniu ciała państwowego, konieczną do udziału w życiu socyalnem i politycznem.

„Niechaj naród polski wie, iż niezawisłość polityczna polega nie na górnolotnych fantazyach o zbrataniu się ludów, lecz raczej na narodowej samodzielności, socyalnym postępie i wspólnem kroczeniu na polu ekonomicznem z sąsiadami, którzy na równej stopie kultury się znajdują. Należy teraz stanowczo zerwać z obydwóch stron z naiwnemi, tradycyjnemi przesądami i wszystkiemi siłami ożywiać siłę i ducha.

„Wielki dzień obliczenia nadejdzie, musi nadejść, a niechaj przyjdzie i przejdzie bez rozlewu krwi“.

Podawszy plan autora listu, jeszcze słówko rzec musimy do szanownego „obywatela niemieckiego.“

Do kogo on mówi? Czy do fizycznej potęgi, która bagnetami może przeprowadzić swą wolę i dla tego zdolna jest do takich zamiennych targów? Mówi do siły moralnej, która w takich sprawach głosu nie ma, bo nie posiada odpowiedniego organu. Więc po cóż mówi? Chyba jeno po to, żeby dawne „mrzonki francuskie“ i „puste sympatye“, których „ostatni akord zginął w akcie kronsztadzkim“, zmienić w nas na mrzonki nowe i nowe puste sympatye, których ostatni akord rozbrzmiałby w czem?.. W pozwoleniu za własne pieniądze uczyć się polskiego czytania w pruskich szkółkach ludowych?... Jeśli taki był cel autora listu, — a innego trzeźwego znaleźć nie możemy — to doprawdy zły on daje początek „otwartym, szczerym sąsiedzkim stosunkom dwóch narodów, stojących na równym stopniu kultury i obowiązanych zerwać z dawnemi przesądami, a natomiast wszystkiemi siłami ożywiać siłę i ducha.“ Nie uczynilibyśmy mu tego zarzutu, żeby z listem swym zwrócił się do Niemców i w niemieckiem piśmie; — my innej odpowiedzi dać mu nie możemy.

Korespondencye.

Wiedeń 21 grudnia.

(./) Dzisiaj zapewniają dosyć powszechnie, że nowym ministrem ma być hr. Gandolf Kuenburg — więc warto zawczasu zastanowić, jakie kwalifikacye na ten posterunek mogą go wskazywać. Jest on radzcą sądu krajowego w Lincu, od wielu lat posłem w sejmie wyższo-austryackim, od trzech lat posłem w Radzie państwa; znany jest przytem jako biegły prawnik, ma lat 51 i jest osobistym zdawna przyjacielem Plenera. Pogłoskę o jego nominacyi zapisuję jako prawdopodobną, ale tylko jako pogłoskę, gdyż skądinąd wiarogodne źródła zapewniają, że co do osoby nowego ministra jeszcze i dzisiaj postanowienie nie zapadło.

Bardzo zajmujące są wiadomości z dworu cesarskiego. Arcyksiężna Stefania wydaje książkę o podróżach z własnemi ilustracyami. Córeczka jej, której wychowanie odbywa się ściśle pod nadzorem dziadka, pójdzie pierwszy raz do teatru, podług tradycyi, na komedyę Kotzebuego „Pagenstreiche“.

Ta mała arcyksiężniczka Elżbieta miała także na święta wystąpić jako amatorka w teatrze na dworze, miała wygłosić kilka wierszy i już się ich uczyła. Mianowicie miało to być w komedyi jednoaktowej, do której wchodzą dwie osoby i dziecko, a napisanej przez arcyks. Waleryę. Zdrowie autorki, która niebawem obdarzy Cesarza wnukiem lub wnuczką, nie pozwala jej jednak ponosić trudów reżyseryi i wrażeń premiery. Przedstawienie zatem odroczono.

Święta obchodzić będzie dwór cicho, po tylu świeżych stratach; gwiazdkę dla rodziny i dworu przygotowuje Cesarzowa, która przywiozła na ten cel wiele artystycznych przedmiotów z Grecyi. — Czwarty brat zmarłych arcyksiążąt Zygmunta i Henryka, a chorego Ernesta, arcyksiążę Leopold, który od wielu lat już na zamku swoim jest obłożnie chory, nie wie dotąd nic o śmierci braci, czytane mu bywają listy jakoby od nich pochodzące; owóż temi dniami polecił przesłać im dary gwiazdkowe.

Ruch w Wiedniu ogromny, zakupnom gwiazdkowym sprzyjają nadzieje przywiązywane do traktatów handlowych i do robót, mających wielki Wiedeń ukształtować. Dzisiaj o północy padły rogatki i rozkopano wały, które więziły dotychczasowy Wiedeń. Jest to dla stolicy wypadek, stanowiący epokę. Z 10 wzrosła do 19 dzielnic i przybyły jej milowe przestrzenie, które teraz trzeba będzie po stołecznemu urządzić, połączyć z sobą i ze środkiem miasta. Towarzyszy temu przeobrażeniu reforma akcyzy, wskutek której bardzo liczne artykuły żywności i potrzeb znacznie już potaniały, n. p. węgle o 6 ct. na 100 kg. Wiedeń będzie miał odtąd w swoim obrębie swoje ulubione S o m m e r f r i s c h e n, ustronia wakacyjne. W samą porę też wystawia teatr na Josefstadt fraszkę: „L e t n i c y“, która jak i poprzednia fraszka tegoż autora p. Winnsera G o g i (Gigerl) da się łatwo zlokalizować na naszę scenę.

Komitetowi polskiemu dla wystawy teatralno-muzycznej zaoferowała dyrekcya teatru lwowskiego gotowość przyjazdu z całem swojem towarzystwem. O ile wiem, to referent komitetu zamierza zgromadzić tylko pierwsze siły z polskich scen dla przedstawień pod każdym względem w z o r o w y c h.

Na inicyatywę ze strony Towarzystwa O g n i s k o, odbyła się narada osób zaproszonych w sprawie przywrócenia b a l u p o l s k i e g o w Wiedniu, którego już trzy lata nie było. Zgodzono się na to, że jeżeli się znajdzie taki prezes i taka prezesowa komitetu, którzy zdołają jeszcze pozyskać patronesy i zapewnić udział dworu cesarskiego, protektorat arcyksięcia Karola Ludwika i t. d. — bo bez tych warunków nie ma balu, ani dochodu — to w takim razie należy bal urządzić. Otóż uznano dalej, że zadania wymienionego mógłby się podjąć jedynie hr. Roman Potocki i jego małżonka, hr. Elżbieta. Udała się do nich deputacya, lecz otrzymała odpowiedź, że jest już za późno, że przygotowania muszą być podjęte w p a ź d z i e r n i k u — jak to dawniej bywało, że się nie podejmują, bo warunków potrzebnych jużby urządzić się nie dało i bal musiałby zrobić f i a s c o Balu zatem nie będzie, gdy jednak stowarzyszenie polskie zasiłków potrzebuje, więc młodzież zapewne poradzi sobie zapomocą urządzenia teatrów amatorskich, odczytów i koncertów połączonych z t o w a r z y s k i e m i zebraniami. Inicyatywa młodzieży w tym kierunku będzie i właściwą i pożądaną — gdyż właśnie tego Polakom w Wiedniu zamieszkałym brakuje, nikt się o to nie stara, żeby starsi utrzymywali stosunki towarzyskie żeby mieli czucie z młodzieżą. Pobytu posłów naszych w Wiedniu zgoła pod względem społecznymi to warszyskim nie znać, nie ma też obecnie żadnego polskiego salonu w Wiedniu. Starania młodzieży, opierające się na p o t r z e b i e stosunków towarzyskich, będą miały z pewnością i moralne i materyalne powodzenie.

Florencya 15 grudnia.

Anglicy wszędzie przynoszą za sobą nudy i mgłę, więc i nudno i mglisto teraz w stolicy kwiatów, przepełnionej obywatelami trójjedynego królestwa, Amerykanami i Rosyanami. W okazałych hotelach na Lungarno prawie się nie słyszy innych dźwięków prócz wargowych angielskich, bardzo teraz modnych i w rosyjskich arystokratycznych kołach, które tu przybyły na zimę. Żółty Arno, pełny po brzegi, z hukiem toczy swe fale, jak gdyby szemrał, że nie widzi kwiatów, że niebo nad nim ołowiane i że dźwięczna piosnka włoska uleciała gdzieś dalej — w głąb miasta, gdzie ulice stare i wąskie, albo na łagodne oliwkami porosłe wzgórza.

W rzeczy samej, po prawej stronie Arno, choć tu i pomnik Garibaldiego i galerya Uffizi, nie poznasz, że to Włochy; powiesz raczej, żeś zabłądził do Brightonu, albo Peterhofu: sztywne domy, sztywne postacie w kraciastych menżykowach i co chwilę angielska mowa z akcentem londyńskim, szkockim lub dublińskim. Panowie ci są tu jak u siebie, otwierają na zimę salony, opanowali śliczny park Cascine, gdzie co dzień po południu, od mostu do pomnika indyjskiego radżi, snują się wspaniałe zaprzęgi, pełne wystrojonych miss i miseczek; spotkasz także nieraz rosyjską „pralotkę“, ciągnioną przez wspaniałego kłusaka z rasy orłowskiej, a na „pralotce“ nieodmiennie ujrzysz typową twarz obywatela z okolic Moskwy: szeroki nos, nizkie czoło i długie włosy gładko zaczesane za uszy i tam równo ucięte, wreszcie nieunikniona broda (bo i car ją nosi) i również nieuniknione pierścienie na wszystkich palcach. Ci panowie sypią złotem, więc są w wielkiem poszanowaniu. Francuzi spowszednieli, zresztą nigdy ich nie lubiano we Włoszech, a teraz tem bardziej. O synach wielkiego Vaterlandu nikt nie mówi. Kto chce się prędko przekonać, jaki jest fałsz w chełpliwem dowodzeniu Niemców, że język ich, to „*Weltsprache*“, niech przebiegnie górne Włochy, tak bliskie Niemiec, a wnet się przekona, że kult niemieckiego języka stoi tu na tym samym poziomie, co np. szwedzkiego. Już prędzej po rosyjsku można się w hotelach rozmówić.

Ale nudno we Florencyi tylko z pozoru. Hodowcy kwiatów i jubilerzy z mostu Vecchio mogliby nam powiedzieć, że trwa tu ciągły karnawał. W istocie bawią się bogaci cudzoziemcy — na weselach, których i adwent nie przerwał. Milionowe jedynaczki handlarzy łoju, kiełbas ze strychniną, albo skór, z Nowego Jorku, Waszyngtonu, słowem skądkolwiek z Nowego Świata, bardzo chętnie odświeżają herbowe tarcze zubożałych contich i markizów włoskich. Dla tych bogaczek z nazwiskami trudnemi do wymówienia ma nieprzeparty urok tytuł contessy, albo marchesy. Mówią, że raz jakiś Niemiec, przedstawiając się w Białym Domu prezydentowi Stanów Zjednoczonych, rzekł: „Ich bin Graf von und zu Fluck“, a prezydent mu na to: „No, to, żeś pan hrabią, to mu nie zaszkodzi u nas; ale kto jest Fluckiem, musi się pilnować, bo oskubią.“ Nie zaszkodzi! Jako wyraz demokratycznej dumy, to wcale nie złe; ale mija się z prawdą: tytuł bardzo pomaga między demokracyą amerykańską, a już poprostu jest marzeniem yankesowskich miss. Z tej słabostki hojnie korzystają włoscy i niewłoscy panicze, którzy o tej porze na łowy posagów zjeżdżają się do Florencyi.

Jak tytuły magnesem są dla demokratycznych Amerykanek, tak znowu złoto amerykańskie strasznie wpływa na talenta włoskich malarzy. Łaskawy czytelniku! jeśli zawadzisz kiedy o Florencyę, a zechcesz wyjechać nie rozczarowawszy się w sztuce włoskiej, nie zaglądaj do galeryi współczesnych malarzy. Idź i siedź dniami w pałacu Uffizi,

3)

Wystawa obrazów we Lwowie

w listopadzie roku 1891.

(Dokończenie.)

Matejko był w pierwszym okresie swojej artystycznej działalności duchowym synem Galoita i poniekąd de la Roche'a, i malował historyczne obrazy pojęte realistycznie ale szlachetnie, ze zwróceniem głównej wagi na typy narodowe i na charakterystykę ludzi, a obok tego z bardzo troskliwem a znakomitem oddaniem strojów i innych obyczajowych szczegółów. Choć mu zawsze zarzucano pewien nieład i pewien brak perspektywy, był wielkim mistrzem w tym rodzaju, a „Skarga“ i „Unia Lubelska“ są arcydziełami trzeźwego i powściągliwego, ale szerokiego i głębokiego malarstwa historycznego. Koloryt bywał fioletowy albo szary i ruchu w obrazach nie było; mimo to ówczesny Matejko przewyższył swoje wzory. Poczuł w sobie większą siłę, chciał dowieść większej umiejętności i rzucił się na inne tory począwszy od Batorego. Wyprowadził swoje postacie na świeże powietrze, oświecił je barwą bursztynową, słoneczną, i nadał im heroiczne i nadludzkie znamiona. Spotęgowała się przytem olśmiewająca świetność przyborów, i niejedna postać jaśniała całym splendorem barw Tycyana albo Werończyka choć zbytek kolorów użytych w obrazie psuł wrażenie kolorystyczne. Zalety Matejki zostały spotęgowane do najwyższego, zadziwiającego stopnia chociaż niektóre wady mistrza wystąpiły równocześnie bardziej wybitnie, jak niegdyś. Coraz większe tłumy napełniały obrazy, coraz wyraźniej występywały błędy perspektywy, a gdzie Matejko chciał wprawić postacie w ruch silny, jak w „Grunwaldzie“ i w „Joannie d'Arc“ stworzył chaos nieprzejrzany. Potomność będzie jednak Matejkę sądziła podług obrazów tej drugiej maniery, a „Hołd pruski“ i „Sobieskiego“ policzy pomiędzy największe arcydzieła sztuki malarskiej stworzone w dziewiętnastym wieku.

Inaczej jednak osądzili rzecz współcześni za granicą. Sąd Paryża stanowi dotąd w wielkiej mierze o losie dzieła sztuki — u współczesnych ma się rozumieć — nie o jego sławie tylko o jego powodzeniu. Siła Matejki nie była w smak omdlałemu teraźniejszemu społeczeństwu francuskiemu, a zdrowie jego obrazów wydało mu się nudnem i barbarzyńskiem. Wady Matejki raziły natomiast Francuzów w szczególniejszy sposób: oni znają się przedewszystkiem na efektownym układzie i nie lubią zgiełku, a realistyczny nieład kształtów i barw panuje nawet na tych obrazach Matejki, w których jest największy idealizm, wyrażony heroicznym zakrojem pojedynczych postaci. Dodajmy do tego i to, że Francuzi zalecają się do Rosyi od lat kilkunastu, i że dlatego właśnie są szczególniej niechętni dla wszystkiego co polskie, a zrozumiemy niemiłosierną krytykę, z którą się spotkały w Paryżu najlepsze właśnie dzieła krakowskiego mistrza. Reszta świata powtórzyła sąd potępiający Paryża, a myśmy dali się zachwiać we własnym podziwie i zaczęliśmy się także przypatrywać przedewszystkiem wadom Matejki, nie widząc jego potężnych zalet.

Nie dziw, że to wszystko wreszcie Matejkę zniechęciło, że zachwiało jego przekonaniem artystycznem i że stworzyło jego trzecią manierę, której pierwszem wielkiem dziełem był: „Kościuszko pod Racławicami“. Matejko ustrzegł się najbardziej rażących błędów, ale stracił najpotężniejsze swoje zalety i stał się po prostu bardzo dobrym realistycznym twórcą scen historycznych, rodzajowo pojętych. Do tej trzeciej maniery należy także: „Trzeci Maja“ i skromniejsze jak niegdyś rozmiary obrazu licują z nowym nastrojem artysty.

Widzimy przed sobą część Warszawy w oświeceniu wieczornem; stoimy przed drzwiami kościoła świętego Krzyża, a prozaiczny zamek królewski widnieje w dali, w zupełnie dobrze oddanej perspektywie. Ludzie na obrazie mają rozmiary właściwe rodzajowym obrazkom, to jest niespełna łokieć wysokości, a zupełnie realistycznie pojęty tłum, w nowożytnych prawie francuskich przeważnie strojach wypełnia obraz. To tłum, który ciągnie na jakąś rewolucyjną demonstracyą; widać usposobienie wzburzone, wesołe, trochę anarchiczne, podniosłego tłumu nie widać. Stanisław August kroczy na czele tłumu, w stosowanym kapeluszu i czerwonym gronostajowym płaszczu. Uśmiecha się widocznie rad z dokonanego dzieła i podaje obie ręce do ucałowania Deckertowi, i wystrojonym paniom jego rodziny, które przyniosły kwiaty i koronę wawrzynową. Król całkiem pozbawiony godności; widać że mu brak woli i siły charakteru, i robi nieprzyjemne wrażenie, niby jakiegoś błazna. Historya dotąd się nie zdecydowała, czy ma przystać na ten sąd Matejki.

Z licznej grupy otaczającej króla, tylko niektóre postacie zatrzymują naszą uwagę. Deckert, który pokornie i z miłością całuje rękę królewską, pochyliwszy siwą głowę, jest mężem godnym największej czci, i człowiek czuje, że ów mieszczanin stokroć więcej wart od tego króla. Biskup w fioletach kroczy za królem z kościelną, procesyonalną powagą; hetman Branicki, nieszczęśliwej pamięci, stanął w czekoladowym pozłocistym fraku, nasadziwszy kapelusz silnie na głowę; zwrócił się plecami do nas, ale ogląda się na uradowany tłum z niechęcią i pogardą, tak, że widzimy jego profil. Jest to postać potężnie zcharakteryzowana: orli nos, zacięte usta, boki rękami podparte świadczą o uczuciach oligarchy i żołnierza, który się brzydzi zwycięstwem zasad bardziej demokratycznych, bardziej zarazem monarchicznych, upokarzających go i gotowych hamować jego samowolę; on myśli sobie, że wkrótce z pomocą Katarzyny położy koniec tej głupiej rewolucyjnej radości. Pośród grupy tej postępującej za królem, dostrzeżemy jeszcze szlachetną głowę Ignacego Potockiego spoglądającego z nietajoną wzgardą na Branickiego; wszak on także oligarcha, ale przedewszystkiem Polak i człowiek rozumny, który pracował nad owem uszczupleniem własnej samowoli, które tak ubodło pana Branickiego, ciasnego samoluba. Grupę tę kończy wspaniale, otyły i ogromny Hugo Kołątaj w czarnej rewerendzie, który się zwrócił aby powstrzymać szaleństwo, o którem będzie dalej. Mąż to wielkiej woli, który widocznie teraz odniósł częściowe zwycięstwo, choć widać po nim, że to jeden z tych, którzy pójdą bezwzględnie dalej, do końca, dążąc do spełnienia zasadniczych i skrajnych zamiarów nowożytnej demokracyi.

W drugiej grupie widzimy entuzyastyczny tryumf nowych zasad i głupi a teatralny protest dawnej rzeczypospolitej szlachecko-anarchicznej. Niosą marszałka Małachowskiego na rękach dwaj szlachcice i posłowie, z których jeden jest we wspaniałym kontuszu, a drugi ubrany po francusku. Za nimi Niemcewicz i polski oficer niosą podobnie na rękach księcia Kazimierza Sapiehę. Małachowski jest ubrany po francusku, rad z dokonanego dzieła i z doznanej owacyi, a w tryumfie podnosi akt konstytucyi do góry. Ale u stóp jego odbywa się scena, na którą Kołątaj patrzy z oburzeniem i z politowaniem. Suchorzewski, uparty obrońca dawnej, wyłącznej złotej wolności, leży na ziemi i udaje, że chce zabić swojego przerażonego synalka, śliczne dziecko — na to, aby nie był kiedyś niewolnikiem pod rządem nowych ustaw. To komedya tylko, i jako na komedyę zdrożną patrzy Kołątaj; to nie powstrzyma prądu dziejów! Młody Sapieha, ubrany po polsku, nie tyle rad z konstytucyi, która mu nie ze wszystkiem wypadła po myśli, ile z popularności, która mu się dostała, i rozczulony kłania się na prawo i lewo.

Dalej ciągną już tylko nieprzejrzane tłumy. Jakiś ulicznik biegnie, krzycząc: wiwat! Jakiegoś chłopa Mazowieckiego prowadzą do kościoła, a chłop niby się cieszy z nowego obrotu rzeczy, ale ociąga się trochę, dziwi się bardzo, niedowierza mocno, i nie dziw, że tak jest, bo konstytucya hojna dla mieszczaństwa, dała chłopom ogólnikowe tylko obietnice. Zresztą wojsko stoi szpalerem, a wojskiem komenderuje na koniu ks. Józef Poniatowski.

Z tego, co powiedziałem, widać już jak pełnym treści, mysli i rozumu jest ten obraz. A jest jeszcze mnóstwo głów i szczegółów, o którychby można mówić; jest na co się długo i z korzyścią patrzyć. Przytem wszyscy ludzie żywi, wszystkie głowy plastyczne, i charakterystyczne, wszystkie stroje namacalne. Tylko że nie ma już heroicznej potęgi dawnych utworów Matejki, że wszystko ziemskie, powszednie. Układ rzeczy jest nad miarę realistyczny, tak że się w przypadkowym tłumie trudno rozpoznać, że niejeden szczegół ginie marnie, że samego Kościuszki trudno się doszukać, i że nie masz nigdzie pięknych linii zbiorowych. Nie masz także ani zbiorowego efektu kolorytu, ani kolorystycznego stonowania. Widzisz przed sobą przypadkową, realistyczną pstrokaciznę, spotęgowaną jeszcze tem, że pstry kobierzec pokrywa ziemię. Matejko nie darował sobie żadnego koloru z tych, które są w tęczy i których na niej nie ma, i przeto wszystkie kolory toną w zamęcie, wśród którego widnieją barwy bardzo niepiękne i bardzo niemalownicze, jako to różne czekoladowe i fioletowe odcienie. Z tym realizmem nie licuje rozumny zresztą i głęboko pomyślany historyczny symbolizm. Bo jeśliśmy zostali przeniesieni żywcem na ulicę, pośród przypadkowej rzeczywistości, to po cóż niosą posłowie na rękach, w obecności króla, ludzi prywatnych? to po cóż prowadzą do kościoła chłopa, którego tak prowadzić nie mogli? a przedewszystkiem dla czego wyprawia pan Suchorzewski tu na ulicy swoją śmieszną demonstracyę, o której wszyscy wiedzą, że się odbyła w izbie sejmowej? Wolno wreszcie się spytać czy przedziwni zresztą żydzi, których głowy tylko widnieją na pierwszym planie, stoją w jakimś nieprawdopodobnym rowie.

Artysta tej miary niepospolitej co Jan Matejko, pozostaje zawsze wielkim; ale jest największym kiedy daje folgę swojemu temperamentowi, i kiedy choćby kosztem błędów okupuje pełny wyraz swoich zalet.

A teraz aby skończyć moje sprawozdanie, muszę podnieść obrazek mały, i bez pretensyi, ale w swoim rodzaju mistrzowski. Mam na myśli popiersie chłopki pana Aksentowicza. Jest młoda, ładna i zupełnie jakby żywa. Oczy jej świecą się przedziwnym ogniem, i jest dziełem sztuki na swój sposób pierwszorzędnym. Dawny malarz byłby aureolę zawiesił nad tą głową i tę postać przezwał nieprawdopodobnie jakąś świętą. Lepiej jej z tem, że się przyznaje do tego czem jest, i że jako zwyczajna młoda chłopka żyje pięknem i łudzącem życiem.

Wojciech Dzieduszycki.

albo Pitti, w Siniorii, w pałacu Sforzów, ale omijaj budynek zwany „Galeria Pisani". Znajdziesz tam wprawdzie płótna najznakomitszych dzisiejszych malarzy włoskich, ale one nie zadowolnią Ciebie, boś nie Amerykanin, który zrobił milionowy majątek na łoju, albo na mydle. Nikt bodaj nie umie tak stosować się do gustu kupującej publiczności, jak włoski artysta, a ponieważ najchętniej kupują i najlepiej płacą Yankesi, przeto oni dziś nadają kierunek włoskiemu malarstwu. Więc obrazy muszą być jaskrawe niezmiernie, błyszczeć wszystkiemi barwami tęczy, olśniewać malowanemi klejnotami, strojami i pulchnemi ciałami, aby był dobrobyt. Tylko takie płótna kupują krezusowi mydlarze Nowego Świata do swych nowiutkich pałaców za oceanem. Przeczytajcie te nazwiska: Morelli, Vinea, Gelli, Gordigiani, Muzzioli, Quadrone — wszak to wszystko uznani majstrowie pendzla, a każdy z nich robi tylko dla Amerykanów i posyła do Florencyi, do tej „Galeria Pisani", bo dziś tylko tu są „forestieri", unikający burzliwego Rzymu, zaraźliwego Neapolu i niemodnej Wenecyi. Spojrzcie na ich utwory: jakie to wszystko duże! widocznie, żeby yankes nie żałował dolarów — a jakie temata! Oto półnaga odaliska, grająca na cytrze. Półnaga, a jednak powiedziałbym, że bezecnie naga. A jaki chaos farb, jakie klejnoty, złotogłowia, jaka pulchność i zmysłowość zimna — aż odraza bierze. To malował Gelli, ten sam, który chętnie i ładnie maluje monarchów. Jego roboty portrety: cesarza Franciszka Józefa, króla Humberta, królowej Małgorzaty, królewicza włoskiego, zrobiły mu imię.

Zaprzągł dolarów i namalował tę potworną odaliskę i jeszcze drugi obraz: Król Karol angielski w pracowni Van Dycka, przeładowany akcesoryami bogactwa tak bardzo, że postacie są tylko punktem dodatkowym — przez równe zmieszanie dla yankesów. Idźmy dalej: portret amerykańskiej damy, która dźwiga na sobie w atłasach, piórach i klejnotach jaki milion dolarów, ale twarz ma i ręce nie z ciała, nawet nie z wosku, ale z drzewa. To zrobił znany portrecista Gordigiani. Oto znowu dama, czy manekin na strój bajeczny kosztowności; ta osoba stoi na obrazie plecami i przegląda się w ręcznem lusterku, w którem twarz jej widzimy. To sztuczka, nie sztuka, a wreszcie — szyld dla modniarki. Pomijam rodzajowe sceny modeńczyka Muzzioliego: on maluje takie rzeczy, jak kobiety przy studni, kobiety przy praniu, kobiety w kąpieli — same kobiety i to takie, które tylko zna naprzykład nasz p. Zmurko, albo p. Reyzner. Nawet „wielki" Dominik Morelli, chluba Neapolu, przysłał tu jak raz dla Amerykanów „Pokusy Św. Antoniego". Sam święty tam nieszczęśliwy, schorzały, ledwo dyszący, że aż dziwo, po co do niego przyszły te cielska o typach wschodnich, w jaskrawych, choć nader powiewnych strojach! Ale to wszystko za drogie pieniądze kupili Amerykanie.

Stanowczo, upadek jest i sprowadził go gust zamorskich nabywców. Ten np. Morelli ślicznie dawniej malował. Można go podziwiać w Neapolu, w prywatnej galeryi Bonwiliera. Niedarmo zresztą zrobiono go senatorem, jako seniora malarzy, jak senatorami są: Verdi, przedstawiciel muzyków, Carducci — poetów, Moleschott — rzeźbiarzy. — O tym straszliwym upadku sztuki włoskiej nieraz rozmawiałem ze zmarłym niedawno — niestety! — zawcześnie dla sztuki, Nicolo Barabino z Liguryi. Za życia mało go ceniono, był niezrozumiały dla większości nabywców, ale ledwo oczy zamknął, krzyknięto: „Wielki!" Jest teraz wystawa wszystkiego, co on rzucił na płótno lub papier, najlżejszy szkic znalazł tu miejsce — i słusznie, bo we wszystkiem widać ogromny, oryginalny talent, natchnienie i cześć głęboką dla prawdziwego, niepokalanego piękna. Trafne, po mojemu, jest jego zdanie o przyczynie upadku sztuki wszędzie. „Bo widzi pan, — mówił on — my, dzisiejsi artyści, musimy mieć wspaniałe mieszkanie, powóz, wierzchowca, jakiś zawsze świeży upominek Amora, a w dodatku musimy malować! Gdzież czas na studya naukowe, na kształcenie umysłu wszechstronne, na zrobienie się kartonów do jednego obrazu!"

Ma racyę! Stokroć, ma racyę! Ale też dorobek naszego wieku w dziedzinie sztuki będzie fatalnie mały, chociaż w całej Europie jest żyjących coś około pięćnastu tysięcy malarzy, t. j. conajmniej dwadzieścia razy więcej, niż ich było w całej długiej epoce renesansu. *Okiełzyc.*

Sprawy krajowe.

(Reorganizacya oddziału technicznego w Wydziale krajowym)

Przed kilku dniami zamieściliśmy w kronice naszego pisma krótką notatkę o tem, iż Wydział krajowy zamierza przedstawić Sejmowi projekt reorganizacyi i powiększenia służby technicznej w Wydziale krajowym i na prowincyi. dziś zaś chcemy przedstawić dokładnie zarysy owego projektu i sposób, w jaki Wydział krajowy zamierza go przeprowadzić.

Zamiast dotychczasowych 15 okręgów technicznych i ekspozytur, postanowiono podzielić kraj na 12 części w ten sposób, aby każda z nich tworzyła jeden okręg dróg krajowych a zarazem dróg powiatowych i gminnych oraz dojazdów kolejowych tych powiatów, które położone są najbliżej dróg krajowych odnośnego okręgu, a zatem i najbardziej odpowiadają tym warunkom, w jakich znajdują się drogi krajowe. Każdy z tych okręgów liczyć będzie mniej więcej sześć powiatów.

Technicznym kierownikiem okręgu będzie inżynier Wydziału krajowego z charakterem urzędnika krajowego. Obowiązkiem jego będzie obok dotychczasowych stałych czynności przy utrzymaniu dróg krajowych, sprawować także techniczną kontrolę utrzymania dróg powiatowych i ważniejszych gminnych, ze szczególnem uwzględnieniem dróg subwencyonowanych oraz publicznych dojazdów kolejowych a nadto sprawować kontrolę projektów i robót około budowy lub rekonstrukcyi dróg powiatowych gminnych i dojazdów kolejowych.

W większych okręgach będą dodani inżynierom pomocnicy, jednak z charakterem stałego urzędnika technicznego, nie zaś jak dotąd czasowego.

Stosownie do ilości okręgów proponuje Wydział krajowy dalej następującą organizacyę oddziału technicznego: a) dyrektor z płacą stałą 3000 zł., dodatek aktywalny 500 zł. i 3 dodatkami 5-letniemi po 300 zł. b) zastępca dyrektora z płacą stałą 2000 zł., dodatkiem osobistym 400 zł, z dodatkiem aktywalnym 360 zł. i 3 pięcioleciami po 200 zł. c) 4 inżynierów starszych z płacą stałą 2000 zł., dodatkiem aktywalnym po 360 zł. i 3 dodatkami 5-letniemi po 200 zł.

d) 12 inżynierów z płacą stałą po 1500 zł., dodatkiem aktywalnym I. klasy po 300 zł., II. klasy po 250 zł., III. klasy po 200 zł. i 3 pięcioleciami po 150 zł.; e) 5 inżynierów-adjunktów z płacą stałą po 1200 zł., dodatkiem aktywalnym I. kl. po 240 zł., II. kl. po 200 zł., III kl. po 160 zł. i 3 pięcioleciami po 100 zł.: f) dwóch asystentów I. klasy z płacą stałą po 1000 zł. i 3 dodatkami 5-letnimi po 60 zł., dwóch asystentów II. klasy z płacą stałą po 800 zł. i 3 dodatkami 5-letniemi po 50 zł., dwóch asystentów III. klasy z płacą stałą po 700 zł. i dwoma 5-leciami po 50 zł.

Nadto dla każdego asystenta dodatek aktywalny I. klasy po 180 zł., II. klasy po 150 zł., III. klasy po 120 zł.; g) 3 elewów technicznych I. klasy z adjutum po 700 zł., 3 elewów technicznych II. klasy z adjutum po 600 zł. i 3 elewów technicznych III. klasy z adjutum 500 zł.

Dodatki aktywalne przyznawane będą urzędnikom technicznym: z siedzibą we Lwowie i Krakowie podług klasy I. z siedzibą urzędową w Jarosławiu, Przemyślu, Tarnopolu i Tarnowie podług klasy II., we wszystkich zaś innych miejscowościach podług klasy III.

Oprócz tego otrzymają inżynierowie ryczałt na obowiązkowe objazdy dróg krajowych w okręgu, na pomieszczenie biura okręgowego i na potrzeby kancelaryjne.

Dyrektor i jego zastępca, inżynierowie starsi i inżynierowie-adjunkci, asystenci i konduktorowie są stałymi urzędnikami kraju, z wszystkiemi przysługującemi im prawami z ustanowy służby krajowej. Posada elewa technicznego nie nadaje prawa do emerytury, spędzone wszakże na tej posadzie lata nieprzerwanej służby policzone zostaną przy wymiarze emerytury w tym wypadku, jeżeli elewowi nadaną zostanie posada stałego urzędnika krajowego.

Dalej wnosi Wydział krajowy utworzenie 38 posad konduktorów dróg krajowych z charakterem stałych urzędników krajowych, a to: a) 6 konduktorów dróg krajowych I. klasy z płacą stałą po 800 zł., dodatkiem aktywalnym po 100 zł. i 4 pięcioleciami po 50 zł.; b) 16 konduktorów dróg krajowych II. klasy z płacą po 650 zł., dodatkiem aktywalnym po 75 zł. i 3 pięcioleciami po 50 zł.; c) wreszcie 16 konduktorów dróg krajowych III. klasy z płacą stałą 500 zł., dodatkiem aktywalnym po 75 zł. i 3 pięcioleciami po 50 zł. Konduktorowie otrzymają oprócz tego: a) ryczałt po 5 centów od każdego kilometra przydzielonej drogi i b) ryczałt na potrzeby kancelaryjne po 16 zł.

Nadto proponuje Wydział krajowy utworzenie przy oddziale technicznym bezpłatnych kursów dla wykształcenia konduktorów drogowych w ogóle, których brak tak mocno odczuwać się daje, szczególnie reprezentacyom powiatowym.

W końcu proponuje Wydział krajowy 342 posad drożników z płacą po 150 zł. rocznie.

(Budżet krajowy.)

Wydział krajowy ułożył już i uchwalił preliminarz budżetu na rok 1892 i przedłoży go w lutym Sejmowi do załatwienia. Według budżetu suma wydatków preliminowanych na r. 1892 wynosić będzie 6 054 980 zł. W porównaniu z wydatkami uchwalonemi przez Sejm w budżecie na rok 1891, suma wydatków na r. 1892, będzie wyższą o 980 877 zł.

Dochody preliminuje Wydział na 914.529 zł. W porównaniu z sumą dochodów, uchwaloną przez Sejm na r. 1891, preliminuje Wydział na r. 1892 dochody wyższe o 338 125.

W wyjaśnieniach do preliminarza budżetu uzasadnia Wydział krajowy wysokość wstawionych cyfr wydatków i dochodów, tudzież różnice między cyframi preliminarza na r. 1892, a budżetu uchwalonego na r. 1891.

Niedobór więc preliminowany na r. 1892, wynosi 5,140.451 zł. Wydział krajowy przypuszcza, że jeden cent dodatku przyniesie 105 000 zł. Gdyby dodatkiem do podatków chciano pokryć cały niedobór, wówczas trzebaby uchwalić dodatek w wysokości 49 ct. od 1 zł. bezpośredniego podatku, co przyniosłoby dochodu 5,145 000 zł., pozostałaby więc nadwyżka w kwocie 4549 zł.

Ponieważ jednak takie podwyższenie dodatków do podatków o 13 ct., byłoby dla opodatkowanych zbyt uciążliwe, a Sejm już podczas obrad nad budżetem r. 1891 objawił bardzo stanowczo, iż nie życzy sobie podwyższania dodatków do podatków bezpośrednich, przeto Wydział krajowy uchwalił przedstawić sejmowi wniosek, aby na częściowe pokrycie niedoboru funduszu krajowego w roku 1892, pobierano krajowy dodatek, do podatków w kwocie tak jak dotychczas 36 ct., co uczyni 3,780.000 zł., pozostały zaś niedobór w kwocie 1,360 451 pokryty będzie przez zaciągnięcie pożyczki.

Kronika.

Lwów 23 grudnia

Dar. Gminie Kosowej, w powiecie kolbuszowskim, darował Cesarz 100 złr. na budowę szkoły.

Mianowania. Krajowa dyrekcya skarbu zamianowała kontrolora podatkowego Kamila Marciaka, poborcą podatkowym.

Lekarzem powiatowym w Waszkowcach na Bukowinie, mianowany został dr. Leon Petrowski, lekarz praktykujący w szpitalu lwowskim.

Dar Ojca św. J. E. ks. Sylwester Sembratowicz, metropolita lwowski, otrzymał w tych dniach cenny podarunek od Ojca św. Jest to piękny relikwiarzyk, zawierający w sobie szczątkę z Krzyża, na którym wisiał Zbawiciel świata. Relikwiarz ów, jest cały ze srebra, wysoki 3/4 metra, waży 13 kilogramów i jest prześlicznie rzeźbiony.

Konkursa. Urząd gminny w Krystynopolu rozpisał z terminem do 31 stycznia 1892 r. konkurs na posadę weterynarza z roczną płacą 300 złr.

Zarząd powiatow. kasy chorych w Drohobyczu rozpisał konkurs na posadę lekarza z roczną płacą 300 złr. i dodatkiem 200 złr. na koszta podróży. Podania należy wnieść do 10 stycznia 1892 r.

Marszałkiem Rady powiatowej w Drohobyczu, w miejsce p. Juliusza Bielskiego, który z godności tej zrezygnował, wybrano dnia 17 bm. p. Ksenofonta Ochrymowicza.

Licytacye. W sądzie krajowym w Krakowie, odbędzie się dnia 10 lutego i 16 marca 1892 roku egzekucyjna sprzedaż dóbr Niezdanowice i Jaroszówka, położonych w okręgu sądu pow. w Niepołomicach. Cena wywołania 40.440 złr.

W Czytelni akademickiej, Rynek l. 36, odbędzie się jutro we czwartek o godzinie 10 wieczorem wspólna wilia dla tych akademików, którzy nie mając we Lwowie ani rodziny, ani krewnych, nie mają gdzie przepędzić owego wieczoru i złamać się z kim opłatkiem. Na wieczór ten zapowiedziało swe przybycie kilku profesorów Uniwersytetu.

Mistrz Matejko maluje portret Maryi hr. Potockiej.

Wenta gospodarska. Spis rzeczy, przysłanych na wentę do dnia 21 grudnia: Tadeusz Skrzyński 10 złr., Stanisław Brykczyński 1 rogacza, hr. Lanckoroński 2 rogacze, 10 zajęcy, 1 krąg sera Ementhalera; Fedorowicz z Bogdanówki 2 pantarki i 2 gęsi, Babetta Thomowa 20 złr., Kiselka 20 złr., Helena Szczerbicka 3 złr. i 2 butelki soku, Woliński 2 kosze z kwiatami, Horodyski 1 dzika.

Żałobne nabożeństwo za duszę śp. Władysława Boberskiego, byłego inspektora Rady szkolnej okręgowej, odbyło się przedwczoraj przy licznym udziale młodzieży w wydziałowej szkole żeńskiej PP. Benedyktynek ormiańskich. Ks. katecheta Mojżesowicz odprawił mszę św., podczas której uczennice zakładu odśpiewały pieśni żałobne pod kierownictwem nauczyciela śpiewu, p. Urbauka.

Wydział „Sokoła" w Tarnopolu zaprasza wszystkich członków Towarzystwa na wspólny opłatek na dzień 25 bm. o godzinie 10 przedpołudniem w sali Towarzystwa.

Towarzystwo historyczne. — Na grudniowem posiedzeniu miesięcznem przedstawił dr. Wojciech Kętrzyński rzecz p. t. „O granicach Polski w wieku X."

Prelegent zajął się naprzód pytaniem, czy Małopolska wówczas należała do Polski, bo według Kosmasa i czeskich pisarzy była prowincyą czeską, według innych istniała tam Wielka Chrobacya, rządzona przez własnych książąt, choć zależna od Niemiec. — Prelegent rozbierał naprzód świadectwo Kosmasa i wykazał, że jego źródłem jest podrobiony około roku 1086 przywilej św. Wojciecha, zawierający opis granic biskupstwa praskiego, w którym się także znajduje wiadomość, że Kraków, niby do Pragi należący, miał od wschodu za granicę Bug i Styr i posiadał porzecze rzeki Wag ze słowacką częścią Węgier.

Udowodniwszy, że tych wiadomości o Polsce nie można odnieść do założenia biskupstwa praskiego, ani do roku 1086, prelegent postawił sobie pytanie, czy owe zapiski mają w ogóle jakie znaczenie historyczne. Potwierdziwszy je, wykazał prelegent, że się odnosić mogą tylko do biskupstwa krakowskiego, że księgi krakowskie zabrane w roku 1036 przez Czechów do Pragi zawierały owe zapiski, z których około r. 1086 skorzystano. Zapiski te, tak zrozumiane, zgadzają się z istotnym stanem rzeczy, bo w X wieku Bug był wschodnią granicą, a do roku 981 także Seret, który mylnie Styr przezwano, oraz że Słowaczyzna aż do Dunaju była własnością polską.

Małopolska nie była zatem prowincyą czeską, lecz przeciwnie już w roku 990 Morawia była w posiadaniu Polaków. Morawię i Słowaczyznę utrzymał w swem ręku Bolesław Chrobry aż do śmierci. Ale i Wielka czyli Biała Chrobacya nigdy nie istniała w Małopolsce, albowiem z wiadomości Konstantyna Porfirogenety (około r. 949) wynika, że ojczyzną Chrobatów była Panonia, że siedziby ich sięgały za Dunaj aż do granicy czeskiej. Tutaj, nad Dunajem, potykał się z nimi Bolesław Chrobry.

Krótko (dla spóźnionej pory) naszkicował prelegent dalsze granice Polski i zwrócił uwagę na to, że do biskupstwa wrocławskiego należała kasztelania trenczyńska, z której po oderwaniu jej od Polski powstało biskupstwo nitrzańskie, oraz że Pomorze zdobył prawdopodobnie już Mieszko, chociaż czas zdobycia nie da się oznaczyć.

Polska była więc już w X wieku państwem olbrzymich rozmiarów, sięgającem od Dunaju do Bałtyku, od granic czeskich do Bugu. — Twórcą tego olbrzyma był Mieszko, organizatorem Bolesław. Polska stała się wtedy potęgą groźną nawet dla państwa niemieckiego.

Prelegent przedłożył słuchaczom mapę przedstawiającą Polskę w roku 1000, jej granice polityczne i granice biskupstw.

W dyskusyi zabierali głos: prof. Abraham, dr. Czołowski, dr. Papée i prelegent.

Z Gródka donoszą nam: Jak zwykle, tak i w tym roku, staraniem tutejszego Towarzystwa pedagogicznego odbywały się wykłady popularne przez czas adwentu każdej niedzieli po nieszporach w następującym porządku: Dnia 29 listopada wykładał p. Antoni Zieliński „O zimowaniu pszczół"; dnia 6 grudnia p. Józef Gleitzman, starszy c. k. geometra „O planach sytuacyjnych i o parcelacyi gruntów"; dnia 13 bm. p. Władysław Ancuta, dyrektor szkoły uprawy i wyprawy lnu „O gospodarstwie rolnem"; dnia 20 grudnia bm. tenże „O nawozach i ich użyciu". Każdy wykład był poprzedzony nauką z dziejów ojczystych. Po ukończeniu wykładów zgromadzeni wylosowali książeczki treści naukowej i obrazki świętych. Zarząd Towarzystwa pedagogicznego poczytuje sobie za miły obowiązek, szanownym panom prelegentom, w imieniu ludu, złożyć serdeczne podziękowanie w słowach: Bóg zapłać!

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło braciom Janowi i Stanisławowi Ziaja na zmianę nazwiska na Alpiński.

Kolęda dla dzieci weteranów. W ubiegłą niedzielę o godzinie 4 po południu odbyło się w obecności gości w lokalu korpusu im. arcyksięcia Rudolfa wylosowanie podarków pieniężnych, przeznaczonych dla biednych dzieci po weteranach, które dobrze się uczyły. Obdzielono 35 dzieci: Jedno dziecko otrzymało kwotę 6 złr., dwoje dzieci po 5 złr., czworo po 4 złr., pięcioro po 3 złr, jedenaścioro po 2 złr., dwanaścioro po 1 złr. 50 ct.

Oprócz tego otrzymało każde dziecko w podarku po parę jabłek, pierników i orzechów z drzewka.

Z Jarosławia piszą: Dnia 18 bm. w sali Rady miejskiej odbyło się kwartalne ogólne zebranie członków Towarzystwa gospodarskiego oddziału łańcucko-jarosławskiego. Zebranie było bardzo liczne, a przybył na nie umyślnie ze Lwowa p. Massalski, krajowy instruktor mleczarstwa i wygłosił interesujący odczyt o produkcyi mleka i spółkach mleczarskich. Wykład ten wywołał bardzo żywą dyskusyę. Podnoszono również sprawę stacyi doświadczalnych w kraju dla sztucznych nawozów i nasion, i uchwalono wysłać odpowiednią w tym celu petycyę do Sejmu. Żywe zajęcie obudziła sprawa kainitu; ze strony włościan wyszło żądanie, aby kainit sprowadzać wspólnie i zażądać od komitetu centralnego ułatwienia w sprowadzaniu i wydania popularnie pouczającej broszury o użyciu tego sztucznego nawozu. Dalej wybrano komitet do urządzenia lokalnej wystawy przeglądowej bydła włościańskiego na wiosnę w Sieniawie, a kapitał ulokowany w częściowej akcyi Banku poznańskiego, przeznaczono na budowę domu polskiego w Cieszynie. Przy wyborach na dalszy okres lat trzech wybrano jednogłośnie prezesem, dotychczasowego prezesa Władysława hr. Koziebrodzkiego z Chłopic, a wiceprezesem Władysława Bzowskiego z Pantalowic; do rady oddziału weszli pp.: ks. Witold Czartoryski, Trommel, Dąbrowski, Mieczysław Marynowski, Wolski, Zbyszewski, Górski, ks. kanonik Pastor i Kolesiński jako sekretarz i skarbnik.

Napad wilków. W miejscowości Briaza, na Bukowinie, gromada wilków dnia 15 bm. opadła stado owiec i poczyniła między niemi straszliwe spustoszenie. Właściciel owiec, Aleksander Bensz, spostrzegłszy co się dzieje, wybiegł z chaty z kijem w ręku, w tejże jednak chwili jeden z wilków rzucił się na niego i tak go pokaleczył, że nieszczęśliwemu grozi utrata życia.

W letargu. Z Pro...zowic miasteczka w Królestwie Polskiem donoszą co następuje:

Przed paru dniami pochowano tu felczera miejscowego, człowieka mniej więcej w czterdziestym roku życia. Nieboszczyk chorował bardzo krótko, poczem złożono go do drewnianej trumny i pochowano na miejscowym cmentarzu.

W dwa dni potem grabarz, kopiąc nowy grób w pobliżu mogiły felczera, usłyszał jęk głuchy, wydobywający się z głębi ziemi. Przestraszony, na razie zaczął uciekać, lecz po chwili powrócił do roboty, a gdy jęk nie ustawał i wyraźnie pochodził z sąsiedniego grobu, przyłożył ucho do ściany i zaczął nasłuchiwać i usłyszał wtedy słowa: „ratujcie", „o Boże" i t. p.

Zawiadomiony proboszcz, kazał grób odwalić, lecz ratunek okazał się już spóźniony. W trumnie znaleziono felczera z pianą na ustach, do góry plecami obróconego, z pogryzanemi członkami i głową pokaleczoną o wieko trumny. Nieszczęśliwy właśnie przed paru minutami życie zakończył, a jak się zdaje musiał żyć prawie przez dobę po strasznem obudzeniu.

Nowy to dowód, jak trzeba być ostrożnym przy chowaniu zwłok.

Jak mówią w domu, nieboszczyk przed śmiercią zażywał opium, często w znacznej ilości.

Towarzystwo przyjaciół zdrowia odbyło onegdaj wieczorem swe posiedzenie. Na porządku dziennym stała bardzo ważna sprawa zaopatrzenia m. Lwowa w dobrą i zdrową wodę. Prezes Tow. dr. Tadeusz Pilat zagaiwszy w kilku słowach posiedzenie udzielił głosu inżynierowi kolei Karola Ludwika p. Tuszyńskiemu, który w długiem a cennem przemówieniu wykazywał konieczną potrzebę zaopatrzenia miasta w większą ilość wody lepszej jak dotychczas, a zwróciwszy uwagę na nieregularne położenie miasta, udowadniał, iż aby wszystkim dzielnicom miasta dostarczyć dobrej i zdrowej wody, trzeba urządzić dwa zbiorniki. Jeden z nich zaopatrywałby w wodę dzielnice miasta położone w kotlinie, drugi zaś dzielnice wznoszące się na pagórkach.

Według mówcy, wodę do miasta należałoby sprowadzić z Hołoska i z wyżyny Białohorskiej lub wereszyckiej; najkorzystniejszem atoli — zdaniem jego — byłoby urządzenie wodociągu z Hołoska i Biłohorszczy. Budowa jego kosztowałaby około 1 1/2 miliona złr. Z powodu jednak, iż wydatek taki zrobiony naraz byłby za wielki, — sądzi mówca, — iż należałoby zacząć od budowania wodociągu w Hołosku i dostarczyć wody przedewszystkiem przedmieściom, które największy brak jej odczuwają.

Radzca Merunowicz zwrócił uwagę, że Lwów ma kilka źródeł różnej jakości, niektóre jednakże są tak złe, że nie zasługiwałyby na sprowadzenie ich do miasta. Źródła bowiem lwowskie możnaby podzielić pod względem jakości na pięć kategoryj: najlepsze to źródło węglińskie, drugie gromadzińskie i maryackie, trzecie z parku Kilińskiego; źródła wuleckie, nowe i stare, są bardzo podejrzanej jakości, gdyż woda ich zbiera się z okolicy przez ludzi zamieszkałej. W skutek tego woda z nich nie powinna być używana. Gorsze od nich z tych samych przyczyn są źródła w ul. Łyczakowskiej, Dominikańskiej i Zapljarskiej, oddalone zaledwie o kilkanaście metrów od mieszkań ludzkich, a najgorsze to źródło na Tipnerówce i tak zwane źródło Underki na Grodeckiem. Prócz tego jest jeszcze wiele źródeł, których woda nie była jeszcze chemicznie rozbierana. Badania wykazały, że Lwów ma zaledwie 500 metrów kubicznych dobrej wody na dobę. Mówca podnosi niepraktyczność cystern z których, zwłaszcza w godzinach rannych, czerpią służące wodę, nie chcąc czekać godzinami na możność dostania jej z wodotrysku. W cysternach woda jest niezdrowa, cuchnąca — mówca sam nawet widział w nich padlinę i nieczystości. Dr. Merunowicz podnosi w końcu, że nie wszystkie źródła są należycie eksploatowane i że z istniejącą wodą możnaby ekonomiczniej postępować.

Radny p. Jonasz postawił wniosek, aby Tow. projekt p. Tuszyńskiego zaleciło przyszłej Radzie miejskiej do zastanowienia się nad nim i powzięcia odpowiednich kroków. Wniosek ten poparł także p. dr. Szpilman. Następnie po przemówieniach prof. Kadyi'ego, który był za zniesieniem wodotrysków z cysternami a za zaprowadzeniem hydrantów i docenta politechniki p. Załozieckiego, który proponował, aby wpierw, nim się zacznie budować wodociągi, porobiono próbne wiercenia i zbadano jakość wody, którąby do nich była użytą, p. dr. Pilat zabrawszy głos, przyrzekł wniosek p. Jonasza przedstawić Wydziałowi Towarzystwa, poczem podziękowawszy p. Tuszyńskiemu za przedstawienie projektu, a obecnym za udział w obradach, zamknął posiedzenie.

Ze Stanisławowa piszą nam: Nasze towarzystwo muzyczne im. Moniuszki zdobyło się na czyn nielada, zbudowawszy sobie pokaźny gmach z salą koncertowo teatralną, którą oddało już z końcem przeszłego miesiąca na użytek publiczny. Zważywszy, że do kosztownej budowy przystąpiono niemal bez środ-

---

14)

GĄSIORKOWSKI

POWIEŚĆ

przez

W. Kosiakiewicza.

(Ciąg dalszy).

Śród jej odezwań się były także i dowcipy o panu Gąsiorkowskim i te może były najlepsze, ale o nich się nie dowiadywał.

Wraz z wiosną rozpoczęły się spacery...

Mama Balska czuła się osłabioną, potrzebowała „powietrza". Przejście się w stronę miasta mniej zaludnioną, śród drzew, robiło jej dobrze. I Gąsiorkowski, siedzący w biurze długie godziny, i Jasio, mordujący się nocami nad aparatem, i panna Flora, usilnie pracująca nad muzyką — wszyscy potrzebowali wytchnienia i przechadzki.

Łączyli się codziennie prawie, o ile pogoda sprzyjała i odbywali spacery we czworo, nieraz dosyć dalekie, przechodząc czasami za rogatki miejskie i tramwajem do domu wracając.

Kuzynek Jasio niezadługo już miał być awansowany na prowincyę. Do tajemnicy tej wielkiej, o której tylko mama Balska i panna Flora wiedziały, dopuszczono nareszcie otwarcie i Gąsiorkowskiego.

Jasio ufał mu i odzywał się przy nim o tajemniczych swoich planach, na wysokiej protekcyi opartych.

— Muszę użyć Warszawy — mawiał nieraz, gdy wychodzili na spacer — póki jeszcze czas.

Ułożył się w spacerach tych porządek wcale dla Gąsiorkowskiego niepożądany. Jasio podawał ramię pannie Florze, Gąsiorkowski musiał prowadzić mamę Balską. Usiłował utrzymywać rozmowę ogólną, ale wkrótce okazywało się to niemożebnem; młodzi wyprzedzali drugą parę na taką odległość, że słów nie było słychać. Gąsiorkowski pozostawał przy mamie Balskiej, zabawiając ją rozmową.

Tak jeden dzień było, drugi...

Próbował Gąsiorkowski to zmienić. Uprzedził raz Jasia i podał pannie Florze swoje ramię. Jasio, rad nierad, musiał wziąć mamę Balską. Ale nie szli tak i stu kroków.

— Jasio jest dla mnie za wysoki — zadecydowała mama.

Uskarżała się, że zbyt ją to męczy i w rezultacie wrócono do dawnego ugrupowania.

Gąsiorkowski przyjął je ostatecznie, nawet nieco zadowolniony z tego, że mama Balska najwygodniej się czuje, oparta o jego ramię.

Nieraz Jasio z Florcią, zagadani zupełnie zapomnieli się zastosować do idącej za sobą pary, która nie mogła zbyt prędko się posuwać. Wyprzedzali ją tak daleko, że prawie zniknęli z oczu.

— A to lecą, to lecą! — skarżyła się mama Balska.

Gąsiorkowski ofiarował się dogonić ich, zwrócić ich uwagę...

— Nie trzeba — mówiła — sami się spostrzegą.

Spostrzegali się rzeczywiście. Stawali wtedy i czekali, aż druga para się zbliży.

Wstępowano czasami do mleczarni. Tu w malowanej na zielono altance w około drewnianego prostego stołu łączyli się i prowadzili wspólną rozmowę.

Bliski wyjazd z Warszawy Jasia najczęstszą był osią, w około której obracała się konwersacya.

Jasio oczekiwał awansu, pełen pewności, mama Balska i panna Flora życzyły mu go jak najszczerzej, co widać było z zajęcia, jakie okazywały tej sprawie.

Nareszcie pewnego dnia wspólne te prawie marzenia spełniły się.

Jasio spóźniał się... Już wszyscy gotowi byli do spaceru, skazówka minęła tę godzinę, o której zazwyczaj wychodzono z domu, a kuzynka nie było widać. Minęło pół godziny... trzy kwadranse...

Niepokojono się trochę tą nieobecnością.

— Może mu się co złego stało? — przypuszczała panna Flora. — Może zachorował?

Matka uspokajała te obawy, Gąsiorkowski gotował był się dowiedzieć, spaceru miano zaniechać.

Naraz zjawia się Jasio z obliczem promieniejącem, i niewitając się, okazuje zgromadzonym jakiś papier urzędowego wyglądu.

— Co to? — pyta Gąsiorkowski.

— Nominacya...

Nareszcie... Oto oczekiwana ta nominacya. Mama Balska bierze ją w ręce, ogląda, potem mówi tonem, zgoła uroczystym:

— Niech ci Pan Bóg pomaga mój Jasiu!

Panna Flora jest również trochę wzruszona.

Gąsiorkowski rozumie to doskonale, iż rodzina Balskich tak bardzo się cieszy z tego powodzenia osoby, do niej należącej.

Wszyscy odprowadzili Jasia na kolej.

— Smutno będzie bez pana — mówił mu Gąsiorkowski.

Panna Flora powtórzyła kilkakrotnie:

— Więc za dwa miesiące.

Jasio dopiero po tym czasie będzie mógł dostać urlop i wpaść w odwiedziny do Warszawy.

Mama Balska była bardzo wzruszona i żegnała Jasia, tak, jakby był nie dalekim kuzynem, lecz synem rodzonym.

Z Gąsiorkowskim ucałował się Jasio serdecznie.

Gdy pociąg ruszył, obie kobiety zawróciły smutnie do domu. Milczały.

Gąsiorkowski pragnął je czemś rozerwać. Próbował w wesołym tonie zacząć rozmowę, ale usiłowania jego znikły bez echa... I on wreszcie dał się owładnąć milczeniu.

Szedł, nic nie mówiąc, obok kobiet.

Panna Florcia wyglądała ładnie z tym smutkiem na twarzy, z temi oczami, które gonić się zdawały dalekie jakieś myśli.

Gąsiorkowski przysunął się do niej bliżej i rzekł tonem trochę znaczącym:

— To już z dawnego kółka pozostało tylko... nas dwoje...

Zginęło to bez odpowiedzi.

Wszyscy szli dalej do końca w milczeniu.

VII.

Kuzynek Jasio wyjechał do małego miasteczka w Olkuskiem, Żarnowca, które było dziurą nad dziurami, ale gdzie był „pomocnikiem naczelnika".

Wyjazd ten był jednym więcej węzłem, jaki łączył Gąsiorkowskiego z życiem salonika w domu Balskich.

Nie witano go wprawdzie na wstępie wizyty okrzykiem:

— Jest list z Żarnowca.

Nie, nie powitano tem go nigdy.

Poczciwe chłopczysko samo się przecież dopytywało:

— Cóż tam słychać u pana Jana?

Mama Balska czasami, gdy byli sami, opowiadała mu, że Jasio bardzo się naczelnikowi podobał, że mu powiedział zaraz na drugi dzień: „takiego jak pan, było właśnie mi potrzeba", że jednak służbę ma ciężką i niewygód pełno, że w małem mieście nie dostanie porządnego obiadu, że wreszcie zaczyna robić znajomości pomiędzy miejscowem obywatelstwem, gdzie jest bardzo chętnie widziany.

Poczciwa to jest osoba — ta mama Balska. Kuzynek Jasio jest jej krewnym, ale dalekim, bardzo dalekim, a jednak jej dobre serce tak żywo się jego dolą interesuje, tak się cieszy z jego powodzenia każdego, tak jej przykro, że ma służbę ciężką, i że mu trudno dostać dobry obiad...

Gąsiorkowski jest stale w łaskach u mamy Balskiej.

Tak miło jest pomówić z tym chłopcem, który wie wszystko i zna wszystkich, obchodzących jej serce, i który umie słuchać tak pilnie i odzywać się z takiem rozsądkiem dojrzałym i z taką życzliwością...

— Jak pan myśli, panie Gąsiorkowski — zapytała go pewnego razu — czy można już zacząć uczyć Zosię abecadła?

On jej najlepszą da radę; zna małą Zosię lepiej, niż kto inny, i wie, o ile jest już rozwinięta.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ków, bo jeno 9.000 złr. (licząc w to wartość podarowanego przez miasto gruntu), nazwać można bez przesady sztuką dokonanie takiego przedsięwzięcia — zwłaszcza w czasach obecnych apatyi, nieudolności do czynu, i t. d. Mieszkańcy Stanisławowa zadali zatem kłam zarzutom czynionym naszemu społeczeństwu.

Początki, co prawda, trudne były niezmiernie. Gdy przed czterema niespełna laty p. Bolesław Szamoit, prezes towarzystwa, powziął był myśl wybudowania dlań domu własnego, śmiano się tylko, niedowierzając, ażeby kiedykolwiek projekt ten mógł być urzeczywistniony. Mimo to dążył on wytrwale ku urzeczywistnieniu szczęśliwej swej myśli; propagował ją usilnie, przekonywał liczbami opornych, zbierał choćby najmniejsze, bo 10-centowe datki, a gdy urosła z nich kwota 5-tysięczna wyjednał od gminy darowiznę gruntu, co wpłynęło stanowczo na pomyślny bieg rzeczy. Zaczęto już wierzyć, że z tego coś będzie. Puszczono w obieg oprocentowane akcye, których rozsprzedaż — dzięki zawiązanemu komitetowi, tudzież gorącej, przez panie nasze rozwiniętej agitacyi — przyniosła zwyż 7.000 złr; następnie ogłoszono konkurs na projekt budynku, a kiedy kasa oszczędności przyrzekła udzielić pożyczkę w miarę postępu budowy, przystąpiono do dzieła, a to według przyjętego jednogłośnie przez jury, zaszczytnego w całem znaczeniu tego słowa, a ofiarowanego towarzystwu bezinteresownie planu inżyniera kolei państwowych Józefa Łapickiego, który przyjąwszy na siebie bez żadnego wynagrodzenia główne kierownictwo budowy, aż do otwarcia gmachu ukrywał się skromnie pod pseudonymem Witolda Miłkowskiego.

Takim zasługom należy się publiczne i jak najgorętsze uznanie, a daj Boże, ażeby one i gdzieindziej znalazły naśladowców. Dodajmy, że sprawa budowy znalazła gorliwe poparcie gminy miasta, rozmaitych instytucyi a szczególniej kasy oszczędności i nareszcie ogółu mieszkańców, bez różnicy wyznania i stanu, a możemy śmiało powiedzieć, że teatr nasz jest owocem zespolonych ofiar, oraz jednomyślnej, obywatelskiej akcyi wszystkich mieszkańców naszego miasta. Panów Szamoita i Łapickiego zamianowało towarzystwo im. Moniuszki w uznaniu niespożytych zasług członkami honorowymi.

Jakkolwiek budynek nie jest jeszcze w całości wykończony, wszakże sala przedstawia się imponująco. Mieści do 700 osób (na parterze i dwóch piętrach) zapewnia widzom zupełne bezpieczeństwo i wygodę, a co główniej, odznacza się przewyborną akustyką.

Tak tedy posiadł Stanisławów piękny i trwały przybytek sztuki, którego brak nieraz już dotkliwie dał mu się uczuć. Obecnie gości w nim trupa ruska Biberowicza, która cieszy się niezwykłem powodzeniem materyalnem, albowiem co wieczora tak polska, jak i ruska publiczność zapełnia teatr po brzegi, a czysty zysk wynosi po kilkaset złr. za jedno przedstawienie.

Wystawy zagraniczne. W Petersburgu otwartą zostanie w kwietniu 1892 wystawa straży ogniowych, w Filipopolu zaś w Bułgaryi otwartą zostanie 2 sierpnia 1892 wystawa rolnicza i przemysłowa. Wystawa ta w Filipopolu ważną jest szczególnie dla fabrykantów maszyn, którzy dla wyrobów swoich znaleźć mogą korzystny odbyt w Bułgaryi.

O pomoc dla czternastoletniego sieroty, pragnącego się uczyć a niemającego niestety o czem, zwracamy się dziś do łaskawych czytelników. — Kazimierz Kazatel nazywa się ten chłopczyna. Uczęszcza on do szkoły przemysłowej i uczy się rzeźbiarstwa. Nie ma on nikogo na świecie, tylko matkę ubogą, która nic nie ma. Codziennie biegnie on do szkoły i głodny przebywa pół mili do szkoły, gdyż mieszka z matką aż za rogatką (na Zamarstynowie pod l. 251). — Dyrekcya szkoły, z której dowiadywaliśmy się, wydała mu bardzo chlubne świadectwo, że jest pilny, zachowuje się wzorowo i w nauce robi chwalebne postępy.

Może przecież litościwe serca zajmą się tym chłopczyną i podadzą mu pomocną rękę do dalszej pracy, aby mógł wyjść z czasem na zacnego obywatela.

Zabawna karyera. Do *Pester Lloydu* donoszą, że b. król serbski Milan przyjął posadę szefa perskiej jazdy w Teheranie.

Zmarli. Teresa Froege, obywatelka miasta Krakowa, zmarła w 59 r. życia. — Helena z Rozdzielskich Zabrzycka, żona gr. kat. proboszcza, zmarła w 30 roku życia. — Ernestyna Herbert, wdowa po śp. Fryderyku Herbercie dyrektorze magistratu lwowskiego, zmarła we Lwowie w 67 roku życia. — Jan Jarosiewicz, obywatel miasta Lwowa, zmarł tutaj w 78 roku życia.

Temperatura. Termometr — 0° R. Barometr 771°. Spada. Mróz ustał zupełnie.

Godzina urzędowa zaprowadzona została we Francyi. W ten sposób, gdy w Paryżu zegar będzie wskazywał południe, to wszystkie zegary w całej Francyi będą wskazywały tę samą godzinę.

Podziękowanie. Zarząd szkoły ludowej w Łyścu w powiecie dolińskim składa niniejszem Wielebnemu księdzu kanonikowi Karolowi Szczepańskiemu, proboszczowi orm. kat. w Łyścu, serdeczne podziękowanie za obdarzenie ubogiej dziatwy szkolnej ciepłem ubraniem i obuwiem.

Gregorz Skulski, kierownik szkoły w Łyścu.

Rabunku niesłychanie śmiałego dopuścili się jacyś złoczyńcy w Gandawie i to w najludniejszej części miasta.

W nocy 11 bm. wdzierało się dziesięciu łotrów do pałacu baronowej Caters, który wtedy nie był zamieszkały, gdyż właścicielka jego bawiła w jednym z klasztorów koło Antwerpii, gdzie corocznie przepędza czas adwentowy. Złoczyńcy zamknąwszy za sobą drzwi pałacowe, rozpoczęli rabunek na wielką skalę. Rozbili tedy żelazną szafę, w której znajdowało się 30.000 franków gotówką, potem pozabierali wszystkie złote i srebrne ozdoby, a to, czego zabrać nie mogli, zniszczyli. Z apartamentów udali się nocni goście do piwnicy, zawierającej najcenniejsze wina. Widocznie dobrymi musieli być znawcami, bo z licznych gatunków wybrali sobie burgunda, Château Margaux itp. Tu atoli był kres ich powodzenia. Wypite w wielkiej ilości delicye wprawiły rzezimieszków w dobry humor, który objawił się w śpiewach, hałasie i śmiechu. Przechodzący przypadkiem obok policyant usłyszał hałas w nie zamieszkanym pałacu i natychmiast uwiadomił władzę o tym wypadku. Postawiono tedy silną straż przed pałacem i uwięziono wszystkich ptaszków. Przewodzili im dwaj herszowie: Maselier i Van Dorpe.

Zdarzenie to wzbudziło w całej Gandawie ogromne sensacye, gdyż przed kilku zaledwie miesiącami złoczyńcy jacyś — prawdopodobnie ci sami — zrabowali w ten sam sposób pałac hrabiny Baré de Comogne.

Dekalog hygieniczny. Jeden z dzienników angielskich pomieszcza dla nauki swych czytelników następujących dziesięć przykazań, których przestrzeganie czyni lekarza zupełnie niepotrzebnem. Oto owe przykazania: 1) Nigdy nie czytać na ulicy, ani w jakichkolwiek wozach, czy powozach trzęsących. 2) Nie dłubać w zębach szpilką, ani żadnem narzędziem ostrem. 3) Starać się używać pokarmu mięszanego. 4) Nigdy nie jeść i nie pić rzeczy gorących lub zimnych, jednych zaraz po drugich. 5) Nigdy nie przeładowywać żołądka. 6) Pamiętać zawsze, aby podczas jakiejkolwiek roboty, czytania i pisania światło padało prosto i w dostatecznej ilości. 7) Nigdy nie pracować umysłowo lub fizycznie dłużej nad 8 godzin na dobę. 8) Pamiętać, by mieszkanie było jasne i miało dobre powietrze. 9) Nigdy nie spać mniej nad 8 godzin. 10) Nigdy nie pozostawiać umysłu w bezczynności. Dziennik ów zapewnia, że kto będzie zachowywał tych dziesięć przykazań, zapomni o istnieniu na świecie lekarzy i medycyny.

Przeciw pijaństwu. Poseł Proskovec wniósł do Izby deputowanych petycyę austryackiego Towarzystwa wstrzemięźliwości. W petycyi tej wyrażona jest prośba o wydanie ustawy, ażeby: 1) osoby, które w skutek pijaństwa cierpiały na umyśle i przez pewien czas umieszczone były w zakładach dla obłąkanych, gdzie odzyskały wprawdzie zdrowie, ale mimo to okazują skłonność do pijaństwa, oddawano nawet wbrew ich woli do leczniczych zakładów przeznaczonych dla nałogowych pijaków; w zakładach tych mają one przebywać dopóty, dopóki z nieszczęsnego nałogu zupełnie wyleczone nie zostaną; 2) aby osoby, które w skutek nałogowego pijaństwa zaniedbują obowiązków, jakie na nie nakłada utrzymanie rodziny, ogłoszono małoletniemi.

Odpowiedź Redakcyi. Przew. ks. Moczarowski w Czerniowcach. Stare marki przeznaczone na cel dobroczynny, jak wykupywanie niewolników etc., odsyłać należy do Zakładu św. Teresy we Lwowie (ul. Leona Sapiehy l. 22).

Teatr. Dziś we środę po cenach popołudniowych: „Mikado“, operetka w 2 aktach A. Sullivan'a. — Jutro we czwartek, jako w dzień Wilii, teatr zamknięty. — W piątek na dochód Towarzystwa wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej, popołudniu o godzinie wpół do 4tej: „Wilhelm Tell“, tragedya w 5 aktach Schillera. Wieczór: „Ptasznik z Tyrolu“, operetka w 3 aktach Westa i Helda, z muzyką Zeller'a.

Literatura i Sztuka.

* **Nowe pismo**. Od nowego roku zacznie wychodzić w Krakowie nowy dwutygodnik humorystyczny pt. „Satyr“ Prenumerata roczna będzie wynosić na prowincyi 5 złr.

* **Świat**. Ze zyt 24 zawiera w dziale ilustracyjnym rysunki: Stanisława Rejchana „Pod lasem“, Witkiewicza „Chata w Zakopanem“, Szymona Buchbindera „Babcia“, Brandta „Na targu w Bałcie“, oraz Maryli Młodnickiej prześliczną „Kolędę“. — Do tego numeru jako dodatek nadzwyczajny dołączona jest wspaniała chromolitografia Kossaka p. t. „Drużka“, malowana na kartonie. — W tekście znajdujemy dokończenie noweli Kajetana Kraszewskiego „Osyp Figiel“, dra Złotnickiego „Egipt“ z ilustracyami Tadeusza Jaroszyńskiego, dokończenie artykułu Tretiaka „O dzieciństwie Mickiewicza“, Cezarego Jelenty „Pielgrzymkę Merlina“, tudzież kronikę literacką i artystyczną.

* **Tygodnika ekonomicznego** numer 51 wyszedł i zawiera:

Tegoroczny zjazd Stowarzyszeń zaliczkowych w Cieszynie. — „Dniestr“ ruskie Towarzystwo wzaj. ubezp. — Nowa sieć kolejowa (c. d.). — Asekuracyjno ekonomiczny kalendarz. — Echa czeskiej wystawy i brzaski wystawy naszej. — Kronika ekonomiczna. — Wiadomości handlowe. — Z izby handlowej i przemysłowej. — Ogłoszenia.

Adres redakcyi: Teatralna 5. — Następny numer wyjdzie we czwartek 24 bm.

Rozmaitości.

— **Cud budowlany**. Czasopismo *New-York-Revue* umieściło rysunek i opis najnowszego olbrzymiego gmachu, 26 piętr wysokiego, obejmującego 1.000 mieszkań, jaki ma być zbudowany wkrótce w Nowym Jorku. Koszta, obliczone na 4 miliony dolarów, pokryje Tow. akcyjne. Dom ten będzie najwyższym domem świata. Nad dachem 26-piętrowego domu będzie się wznosić wieża 6 piętr wysoka, pokryta miedzianą kopułą przez co wysokość całej budowy dosięgnie do 550 stóp. Tylko wieża Eiffla i pomnik Waszyngtona są wyższe od tego budynku. Będzie on poświęcony celom przemysłu i handlu.

Co do wewnętrznego urządzenia gmach ten w swoich 26 piętrach zawierać ma 1.000 mieszkań, każde około 300 stóp kwadratowych powierzchni, a wszystkie mają być widne i przewiewne. Najniższe piętro domu ma mieć 22 stóp wysokości, drugie 17, trzecie 15, czwarte 13, piąte 12, — reszta zaś pięter po 11 stóp. Gmach ma być ogrzewany centralnie parą i z pomocą elektryczności wspaniale oświetlony.

Cztery wielkie klatki schodowe prowadzą aż do 20 piętra, ztąd wiodą jedne schody aż na 26 piętro. Prócz tego urządzonych jest 12 wyciągów aż do 20 piętra, ztąd jeden aż do szczytu wieży.

Na dachu mają być założone wielkie ogrody letnie, stojące w związku z restauracyą, która w całej długości frontu zachodniego zajmie najwyższe piętra budynku. Mosty, 20 stóp szerokie, mają połączyć dachy dwóch skrzydeł frontowych.

Szkoła polska w Paryżu. Donoszą z Paryża: Z naszą szkołą polską tutejszą zawsze bieda. Podobno rząd tutejszy zamierza zawiesić w roku przyszłym subwencyę, już wielce ograniczoną, którą wypłacał temu zakładowi. Byłby to, powiedzieć można, akt oburzającej niewdzięczności. W notatkach moich znajduję długą bardzo listę byłych uczniów tego zakładu, którzy w rozmaitych kierunkach wysługują się dziś swojej przybranej ojczyźnie francuskiej i wysługują się dobrze. Że wspomnę tylko o dwóch braciach Dybowskich, z których jeden jest profesorem w tutejszych szkołach publicznych, drugi wiadomo co robi w Afryce. Między profesorami spotykam jeszcze nazwiska: Gasztowta, Magnuskiego, który niedawno był dyrektorem szkoły w Etienne, Budzyńskiego, Stryjeńskiego. W dyplomacyi służą z odznaczeniem: Kłobukowski, Bliński, Myszkowski. Jeden z wychowańców szkoły, Babiński, zajął pierwszorzędne stanowisko w tutejszym świecie lekarskim. Drugi Babiński jest inżynierem min i ma mnóstwo kolegów tego samego pochodzenia w tej gałęzi służby publicznej. W ścieśnionym dziś zakresie swojego działania, szkoła polska w Paryżu przestanie być rzeczą publicznej użyteczności za lat 15 lub 20 najdalej, to jest po wyczerpaniu się naturalnem swojego emigracyjnego kontyngensu. Prawdopodobnie dzieci właściwych emigrantów zabraknie wówczas. Ale do tego czasu jest ona rzeczą konieczności i w rozpoczętej obecnie likwidacyi emigracyjnych stosunków należałoby przyjąć w rachunek tę konieczność. Ktoby zaś, oprócz tego, mógł przynieść jaką taką pomoc biednej zagrożonej szkole, ten nie mógłby trafić na lepszy dobry uczynek.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 22 grudnia.

Pod wpływem lepszych wiadomości z obcych targów objawiło się dzisiaj cokolwiek lepsze usposobienie, mimo to jednak dla braku kupujących większe obroty miejsca nie miały, a dla tego i ceny nie zdołały się podnieść.

Płacono: za pszenicę białą od 12.30—12.75, za czerwoną od 12·00—12·50, za żółtą od 12.00 do 12·50 zł., za żyto 10.80 do 11·20 zł.; za jęczmień browarny od 8·— do 8·75 zł; na paszę od 7·75 do 8·00 zł.; za owies od 7·20 do 7·50 zł.; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3226 sztuk opasowego i 425 sztuk chudego. Razem 3651. — Nie sprzedano 1061 sztuk. Sprzedany towar płacono od 2—3 zł. drożej niż zeszłego tygodnia.

Cen urzędowych nie notowano z powodu zmowy, jaką zrobili rzeźnicy wiedeńscy. Zmowa ta jest pierwszem następstwem zniesienia rogatek. Rzeźnicy z przedmieść, które obecnie wcielono do „wielkiego Wiednia,“ odgrażali się już dawno, że nie będą mogli płacić podatku konsumcyjnego bez równoczesnego podwyższenia cen mięsa i zażądali od handlarzy bydła, aby oni opłacali ten podatek. Kupcy naturalnie żądaniu temu odmówili, wskutek czego tak rzeźnicy z przedmieść jak i z dawnego okręgu miejskiego utworzyli kartel i postanowili nie kupować dopóty bydła na targowicy, póki kupcy nie przystaną na ich żądania.

Na targowicy w St. Marx ustały więc prawie wszelkie transakcye. Zmowa ta zapewne potrwa kilka dni gdyż rzeźnicy twierdzą że nagromadzili tak wielkie zapasy mięsa, iż bez nowego kupna mogą się obejść przez kilkanaście dni. W skutek tej zmowy rzeźników panuje wśród publiczności wiedeńskiej wielkie wzburzenie, gdyż wszyscy obawiają się, iż ceny mięsa nadzwyczaj podskoczą w górę.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 12-go do 19 grudnia 1891 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 11·35—11·75, żyto 10·10 do 10·30, jęczmień browarny 7·60—7·80, pastewny 6.10—6·50, owies 7·55—7.80, hreczka 9.50—10.25, kukurudza zeszłor. 7.50—7.75, nowa 6.90—7·10, groch do gotowania 9·00—10.50, pastewny 6·50 do 7.50, fasola 7.00—7.50, bób k 6.50 do 7.—, wyka 5·50—6·50 koniczyna 45 — do 70.—, anyż rosyjski 30 — do 31 —, anyż płaski 32.— do 33.—, kminek 20.— do 21 —, rzepak zimowy 12·50 do 13·75 letni 14 — do 14.25, lnianka 9.25 do 9.50, nasienie lniane 10.— do 10.50, chmiel —.00—00, nafta zwykła 14.25—15.25 salonowa 16·50—17.50. Spirytus 10.000 literpr. gotowy kontyngentowany z podatkiem konsumcyjnym 56.60—57·00.

Wiedeń 21 grudnia.

(*Z*). Na giełdzie naszej wygląda tak, jak gdyby było już po likwidacyi całorocznej: usposobienie różowe, kursa świetne. Nie ma wprawdzie wielkiego ruchu, ale łatwo da się to wytłómaczyć tem, że za kilka dni nadchodzą święta, i o tym czasie nastaje w całym świecie cisza; a obrót dzisiejszy w Paryżu i Berlinie był jeszcze mniejszy, aniżeli u nas. Dominującym papierem była dziś węgierska renta złota i podniosła się do kursu 106, austryacka papierowa spadła trochę, gdyż niektóre korporacye zamieniały ją na inne renty, bojąc się, iż niebawem może nastąpić jej konwersya. W ogóle rezultat dzisiejszego obrotu był wyborny, gdyż prawie wszystkie papiery znów się podniosły. Przy końcu roku bywa to bardzo rzadkie zjawisko.

Wiele omawiano dziś sprawozdanie komisyi giełdowej, która przeprowadziła śledztwo w sprawie paniki w dniu 14 listopada. Nie wiele dowiedzieliśmy się z tego sprawozdania, gdyż komisya nie miała władzy takiej, jaką ma sędzia śledczy, zatem nie mogła ani wypytywać o nazwiska osób nie należących do giełdy, na których zlecenie ajenci w dniu paniki sprzedaże wykonywali, nie mogła także przeglądać ksiąg ajentów, ani też depesz, które w dniu paniki i przez kilka dni przedtem w urzędzie telegraficznym nadano, lub tych, które do Wiednia z zagranicy nadeszły.

Tyle tylko sprawdzono, że w dniu krytycznym na wiedeńskiej giełdzie nie opowiadano żadnych niepokojących pogłosek, lecz wszystkie nadchodziły telegraficznie z zagranicy, jak w ogóle cała panika z zagranicy została inscenizowaną z wyrafinowanem obliczeniem. Przez kilka dni za pomocą alarmujących depesz z zagranicy przygotowywano opinię giełdy na coś nadzwyczajnego — a tą nadzwyczajną rzeczą był artykuł *Wiener Abendblattu*. Więcej nic komisya sprawdzić nie mogła. W Berlinie nie ustaje agitacya przeciw udzieleniu pożyczki przez banki niemieckie na budowę drugiego toru na kolei kursko-kijowskiej. Sfery niemieckie utrzymują, że jeden tor na tej kolei wystarczy zupełnie dla obrotu handlowego, a budowa drugiego toru ma tylko na celu ułatwienie szybkiego przerzucania wojsk rosyjskich nad granicę austryacką lub niemiecką. Przesilenie finansowe w Szwajcaryi jeszcze nie zażegnane i codzień bankrutują małe banki, które były związane z bankiem kredytowym w Winterthur. Dziś uwięziono wszystkich piętnastu członków rady zawiadowczej tego banku.

Dzień dzisiejszy zamknęliśmy następującemi kursami:

Kredyty austrj. 284·25, węgierskie 328·25, Anglobanki 152·—, Uniony 225·50, Bankvereiny 106·40, Landerbanki 197·50, Ludwiki 206·—, Czerniowieckie 241·—, Renta papierowa 92·55, srebrna 92·10, austryacka złota 109·20, papierowa 102·05, węgierska złota 106·—, papierowa 101·35, dukat 5·60, 20-frankówka 9·36—, marki 11·58—, ruble 1·16¼ zł.

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 22 grudnia (pryw) Sześć legionów zbrojnych Albańczyków stanęło nad Dryną obozem na 2400 ludzi. Grożą oni wojną z Turcyą, jeżeli im sułtan nie przywróci praw i przywilejów „zdeptanych“ przez gubernatorów tureckich.

Bukareszt 23 grudnia (pryw) *Romanul* zapewnia wbrew zaprzeczeniu *Nordd. Allg. Ztg.*, że przyjazd cesarza niemieckiego na wiosnę do Bukaresztu jest urzędownie ułożony.

Paryż 23 grudnia (pryw.) Zajście z Bułgaryą nie będzie miało żadnych następstw, gdyż tylko blokowanie portów bułgarskich mogłoby zmusić rząd bułgarski do ustąpienia w sprawie wydalenia poddanego francuskiego, do blokady zaś rząd francuski nie chce i nie może się posunąć.

Paryż 23 grudnia. Biskup Freppel umarł.

Izba deputowanych przyjęła bez debaty akt brukselskiej konferencyi antiniewolniczej i rozpoczęła obrady nad zmodyfikowanemi przez senat taryfami cłowemi.

Deputowany Millevoye interpelować będzie w sobotę rząd w sprawie konfliktu z rządem bułgarskim z powodu wydalenia Chadourne'a.

Rzym 23 grudnia. W senacie wniósł minister finansów projekt ustawy o sanacyi finansów włoskich i żądał nagłego jej traktowania. Senat uchwalił dziś rozpocząć obrady nad tą ustawą.

Nadeszły tu prywatne depesze, że powracających do domu 200 robotników, zajętych przy budowie linii kolejowej Sulmona-Isernia, zaskoczyła w drodze straszna zamieć śnieżna. Podobno wszyscy zginęli, jedni udusili się w zaspach śnieżnych a drudzy zamarzli. Piętnaście trupów miano już wydobyć.

Bukareszt 23 grudnia. Prezes ministrów Catargiu zawiadomił izbę, iż doniósł królowi o wczorajszej uchwale, udzielającej gabinetowi wotum nieufności. Król oświadczył, że namyśli się dopiero, jaką ma powziąć decyzyę.

Rzym 23 grudnia. Rokowania nad szwajcarsko-włoskim traktatem handlowym rozpoczną się 4 stycznia w Zurychu.

Petersburg 23 grudnia. *Journal de St. Petersbourg* omawia we wczorajszym numerze konflikt francusko-bułgarski i utrzymuje, że osoby rządzące w Sofii dopuściły się rażącego naruszenia kapitulacyi przez to, iż w sprawie wydalenia Chadourne'a nie wezwały posła francuskiego do interwencyi.

Konstantynopol 23 grudnia. Arcyksiążę Leopold przybył tu incognito. Mimo to kazał go sułtan powitać z wszelkimi honorami, a dziś daje na cześć jego obiad w Yldiz-kiosku. Arcyksiążę zabawi tu bardzo krótko i pojedzie do Smyrny.

Petersburg 23 grudnia. *Journal de St. Petersbourg* donosi, że pełnomocnik Hirscha, p. Arnold White, wyjechał już z Petersburga, gdzie bawił kilka miesięcy. Projekt jego założenia towarzystw dla kolonizacyi żydów w południowej Ameryce przyjęto tu sympatycznie.

Budapeszt 23 grudnia. *Pester Lloyd* donosi, że na dzisiejszem posiedzeniu sejmowem zapowie prezes ministrów hr. Szapary, iż 10 albo 12 stycznia rozwiązanym zostanie sejm.

Rzym 23 grudnia. Izba deputowanych przyjęła wniosek o przedłożeniu konwencyi w sprawie poczt okrętowych, i odroczyła się do 14 stycznia. Zaraz po zebraniu się izby rozpoczną się obrady nad traktatami handlowemi.

Paryż 23 grudnia. Izba deputowanych odrzuciła znaczną część uchwalonych przez senat poprawek do taryf cłowych. Z tego powodu cała ustawa wróci jeszcze raz do senatu.

Sofia 23 grudnia. Wczoraj zawieszono żeglugę na Dunaju.

Madryt 23 grudnia. Bank hiszpański uchwalił zakupić złota za 50 miljonów franków. Połowy sumy potrzebnej na to zakupno dostarczy skarb państwa.

Paryż 23 grudnia. Rada ministrów zajmowała się wczoraj dawnemi szkołami jezuickiemi. Sprawa ta przedstawia się jak następuje: Aż do roku 1881 utrzymywali Jezuici w Paryżu kilka zakładów wychowawczych, do których rodzice chętnie dawali swe dzieci, gdyż uczono w nich wzorowo. Gdy w r. 1881 wydał rząd dekret wydalający zakon Jezuitów z Francyi, uczyniono te zakłady szkołami świeckiemi, zniesiono w nich naukę religii i usunięto wszystkich nauczycieli stanu duchownego. Po kilku latach Jezuici dostali się napowrót do tych szkół jako bezpłatni nauczyciele prywatni i uczyli dzieci religii. Wpływ ich na wychowanie dziatwy był wielki i młodzież garnęła się do tych pojezuickich szkół ogromnie. Dla tego też narobili republikanie wrzawy i żądali wypędzenia bezwarunkowo wszystkich księży z tych szkół. Życzeniu ich stało się zadość.

Na wczorajszej radzie gabinetowej zapewnił minister oświaty Bourgeois, iż zarządził już wszystko, co potrzeba, aby pojezuickie szkoły paryskie wróciły napowrót do tego stanu, w jakim znajdowały się bezpośrednio po wydaniu dekretu z r. 1881.

Wiedeń 23 grudnia. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministerstwa handlu dotyczące uzupełnienia i zmiany organizacyi zarządu kolei państwowych.

Rzym 23 grudnia. Ajencya Stefani'ego donosi, iż rozsiewane wczoraj wieczorem niepokojące pogłoski o złym stanie zdrowia Ojca św. są zupełnie bezpodstawne.

Budapeszt 23 grudnia. Izba deputowanych przyjęła w trzeciem czytaniu wszystkie traktaty handlowe.

Prezydent gabinetu oświadczył, iż skoro teraz izba załatwiła już sprawę traktatów handlowych, to rząd przedstawi Koronie wniosek rozwiązania teraźniejszego parlamentu i jak najprędszego zwołania nowego. Projekt swój motywuje rząd tem, iż już teraz w całym kraju wre walka przedwyborcza, dla tego też niemożliwem jest, aby posłowie mogli w spokoju oddawać się swym pracom. Rząd zapowiedziane przez siebie projekta reform przedłoży możliwie jak najprędzej nowemu parlamentowi.

Prezydent ministrów proponuje dalej, ażeby parlament nie odbywał żadnych merytorycznych posiedzeń, lecz żeby tylko dnia 4 stycznia 1892 r. zebrał się w celu przyjęcia uchwały izby magnatów w sprawie traktatów handlowych.

W sprawie tej zabierali głos posłowie: Iranyi, Helfy i Ugron i czynili rządowi mnóstwo zarzutów.

Praga 21 grudnia. Dziennik *Pilzneńskie Listy* donosi. Wnet po znanej mowie Gregra w Radzie państwa zebrali się członkowie czeskiego stronnictwa realistów (są to najumiarkowańsi z pomiędzy młodoczechów) i wygotowali dokument, w którym żądają od posłów swego stronnictwa, aby natychmiast opuścili niegodny obóz młodoczeski i raczej mandaty swe złożyli, aniżeli dźwigali na sobie odpowiedzialność za czyny, z któremi nikt godzić się nie może i które notorycznie nie przynoszą ojczyźnie żadnego pożytku.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23 grudnia 1891.

HOTEL ŻORŻA. L. Giżycki, P. Mańkowski z Podola ros. A. Szczorowski z Jarosławia. A. Bogdanowiczowa z Ostrowa. K. hr. Dzieduszycki z Siechowa. A. Obertyński z Nowego Sioła. J. Kieszkowski z Łuki. Dr. J. Hochenegg, M. Knöpfelmacher z Wiednia. M. Hoeniger, M. Banger z Przemyśla.

HOTEL CENTRALNY. J. Pollo z Hruszowa. Ks. J. Facat, J. Karpiński, T. Słoniewski z Przemyśla. J. Miliński z Helenkowa. G. Tuma z Pragi. G. Cornelson z Jas. H. Steinle z Hamburga.

Nadesłane.

Do dzisiejszego numeru dołączamy prospekt na „*Krakusa*“.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 23 grudnia godz. 1. min. 35

Akcje kred.	284·—	Węg. kolej półn. wschodn.	197·50
Alpiny	61·40	Wiedeńskie losy kom	152.50
Kredyty węg.	329·75	Akcje tyton.	159·75
Anglobanki	152·10	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	225.50	Elbethale	223·75
Ludwiki	207.25	Landerbanki	197·—
Nordbany	280·—	Renta zł. węg.	106·15
Lombardy	83·50	Bankvereiny	106·75
Losy tureckie	31·20	Renta węg. p.	101·40
Staatsbahny	286·37	Ruble	1·16·—
Czerniowieckie	240·50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 23 grudnia 1891.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony ciążącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	204	50	207	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	239	—	242	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	315	—	320	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	30	101	—
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	107	50	108	20
Banku hip. 3½% wa. los. w 50 lat.	98	40	99	10
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96	70	97	40
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95	10	95	80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99	40	100	10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94	60	95	30
3. Listy dłużne za 100 zł.				
G. Z. kr. wł. (daw 6%) 3% w likw.	55	—	57	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53	—	55	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	10	104	80
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92	25	92	95
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100	70	101	40
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	97	50	98	20
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	—	24	
„ Stanisławowa	27	—	30	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.55		5.65	
Napoleondor	9.31		9.41	
Półimperjał rosyjski	9.50		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.22		1.32	
„ „ papierowy	1.14¾		1.16¾	
100 marek niemieckich	57.75		—58.25	

Pociągi kolejowe

Podług zegara lwowskiego (Od 1 października 1891.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. i kuryer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·03	8·50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	7·58	1·57		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·52		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		3·45		
Z Kołomyi, Stanisławowa i Husiatyna		11.57		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·06		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		11·47		
Z Rawy				8·25
Z Sokala i Bełzca				4·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	1·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·15	10·23		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·29		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5·23		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·23		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·49		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·25		
Do Bełzca i Sokala				9·24
Do Rawy				6·15

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

62)

VENDETTA

HISTORYA ZAPOMNIANEGO

przez

M. CORELLI.

Przekład z angielskiego.

TOM DRUGI.

(Ciąg dalszy.)

Ona słuchała słów moich w osłupieniu, a gdym przerwał i siadł na trumnie z taką swobodą jakby to był fotel w salonie, pomknęła szybko na schody i wstrząsnęła żelaznemi drzwiami.

Śmiałem się do siebie z jej usiłowań, a ona wydawszy dziki okrzyk, podskoczyła znów ku mnie i z rumieńcem złości, który bladej jej twarzy wrócił na chwilę dawną piękność.

— Otwórz te drzwi! — zawołała tupnąwszy nogą. — Zdrajco! morderco! nienawidzę cię, zawsze cię nienawidziłam! Otwórz drzwi, rozkazuję ci! nie masz prawa mordować mnie!

— Nie mam prawa? — powtórzyłem zimno. — Myślę, że ma mąż prawo nad żoną, ale taki, który zaślubił dwa razy tę samą kobietę, zdobył sobie władzę podwójną. Nie ma takiej rzeczy, na którą nie ośmieliłbym się dzisiaj. Mówisz o morderstwie? Ty, która już dwóch ludzi zamordowałaś. Bo ja, choć żyję, ale tylko trupem jestem; zabiłaś we mnie wiarę, ufność, szczęście, spokój, wszystko, co było wyższe i dobre. A zaś Gwido...

— Gwido! — przerwała mi łkając, Gwido kochał mnie!

— A! szatanie w postaci kobiety! — zawołałem — na popioły, które tu leżą, mówię ci, że tylko dzięki tobie ciało twego kochanka gnije teraz w ziemi.

— Tyś go zabił przecie... — wyjąkała.

— Ja? nie, to ty! Umarł gdy się dowiedział o twojej zdradzie, moja kula uwolniła go tylko od cierpień, a tyś była rada z jego śmierci tak jak z mojej! Tobie mówić o morderstwie? Najnędzniejsza z kobiet, gdybym mógł cię zamordować dwadzieścia razy, byłoby to jeszcze zbyt małą karą za twoje grzechy.

Podniosła głowę, ściągnęła brwi i rzekła zuchwale:

— Jak śmiesz sądzić mnie? cóż gorszego jestem od innych kobiet? cóżem winna temu, żem ładna, że mężczyźni są głupi? Tyś mnie kochał, Gwido mnie kochał, czyż mogłam przeszkodzić temu? Nie dbam wcale o was obu!

— Wiem o tem; nie masz serca, ani sumienia, ani pamięci. Wielki Boże! — zawołałem — że też takie stworzenie kobietą się nazywa! Pomyśl tylko, że Gwido przed śmiercią poznał mnie, tak jak poznało mnie własne moje dziecko, utracone przez twoje niedbalstwo. Ono niewinne, umarło spokojnie, ale wystaw sobie jego męczarnie, jego, który wiedział wszystko! Jakże on ciebie przeklinać musi!

Jeszcze raz padła mi do nóg, a ja rzuciłem jej w oczy dowody mojej tożsamości, medaljon z jej portretem, który zostawiono mi w trumnie i krzyż włożony do ręki przez zacnego mnicha.

— Fabio! Fabio! — zawołała — ocal mnie, ulituj się nademną. Prowadź mnie przez miasto całe, opowiadaj o moich winach, nazywaj, jak chcesz, ale daj mi żyć, daj mi odetchnąć powietrzem świeżem, nie zostawiaj w tej ciemności!...

Z gwałtownem drżeniem przypadła do mnie.

— Taka młoda jestem, i pomimo wszystko, nie taka zła jak sądzisz. Kobiety mają nieraz kochanków tuzinami, czemuż ja mam cierpieć więcej niż one?

— Dlaczego? bo raz przecie mąż ujął w swoje ręce prawo i wymierza sam sprawiedliwość, po raz pierwszy zniesławiony chce zmazać plamę na honorze swym! Nie twoja wina, że tylko jednego miałaś kochanka, zabrakło ci czasu; choć i tak rozpoczęłaś grę nową, i jako narzeczona hrabiego Olivy, pisywałaś śliczne liściki do Gwidona, bawiącego w Rzymie. Oto je masz, już mi niepotrzebne, przeczytałem wszystkie.

Rzuciłem jej paczkę listów, a ona nie podniosła ich, leżąc wciąż u nóg moich.

Zgnębiona. Futro sobolowe opadło jej z ramion ukazując brylanty błyszczące na białej szyi. Oczy moje padły na dyadem w jej włosach.

— Po co nosisz to? — zawołałem wyrywając go szorstką ręką. — To była własność mojej matki, jak śmiesz zdobić się jej klejnotami. Dla ciebie wystarczą kosztowności zrabowane przez złodziei i rozbójników, i te przygotowałem tutaj; weź je sobie!

I otworzyłem przed nią trumnę, w której chował rabunki swoje Carmelo Neri.

— Widzisz — rzekłem — skąd pochodzą bogactwa hrabiego Olivy; odziedziczyłem je po największym rozbójniku sycylijskim. Tej nocy, gdym tu był pochowany, znalazłem wszystkie te skarby i sądziłem, że nie przydadzą mi się wcale. Tymczasem usłużyły mi znakomicie, nie są jeszcze wyczerpane i oddaję ci je do rozporządzenia!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Szasłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca. Walenty Bodak